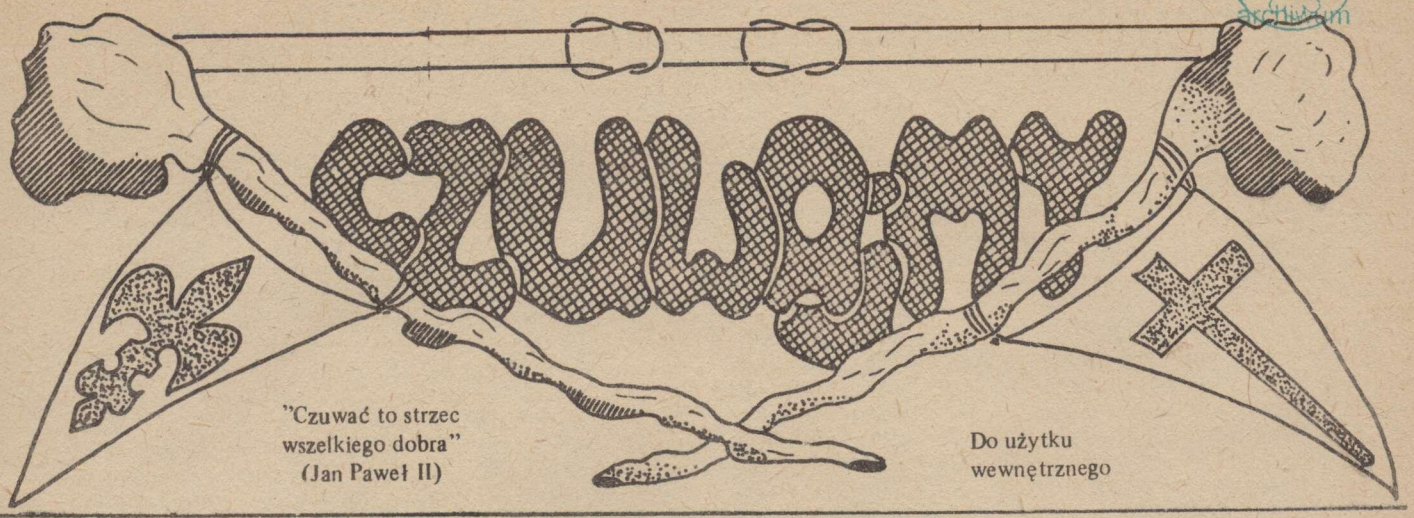

Krajowe Duszpasterstwo Harcerzy

ABC

—społecznej krucjaty— miłości

1. Szanuj każdego człowieka, bo Chrystus w nim żyje. Bądź wrażliwy na drugiego człowieka. Twojego brata...
2. Myśl dobrze o wszystkich — nie myśl źle o nikim. Staraj się nawet w najgorszym dostrzec coś dobrego.
3. Myśl zawsze życzliwie o drugich — nie mów źle o bliźnich. Napraw krzywdę wyrządzoną słowem. Nie czyń rozdźwięku między ludźmi. Jednocz sercem i słowem.
4. Rozmawiaj z każdym językiem miłości. Nie podnoś głosu. Nie przeklinaj. Nie rób przykrości. Nie wyciskaj łez — uspokajaj i okazuj dobroć.
5. Przebaczaj wszystko, wszystkim. Nie chowaj w sercu urazy. Zawsze pierwszy wyciągnij rękę do zgody.
6. Działaj zawsze na korzyść bliźniego. Czyń dobrze każdemu, jakbyś pragnął, aby Tobie czyniono. Nie myśl o tym, co Tobie jest kto winien. Ale co Ty jesteś winien innym.
7. Czynnie współczuj w cierpieniu. Chętnie spiesz z pociechą, radą, pomocą, sercem.
8. Pracuje rzetelnie. Bo z owoców Twej pracy korzystają inni. Jak Ty korzystasz z pracy drugich.
9. Włącz się w społeczną pomoc bliźnim. Otwórz rękę ubogim i chorym. Użyczaj ze swego. Staraj się dostrzec potrzebujących wokół siebie.

Po tym Cię poznają, żeś uczniem Chrystusa. Matko Pięknej Miłości — módl się za nami!

POSTAWA SOKRATESA

Kompromis moralny często staje się kompromitacją i głuszeniem sumienia, co jest szczególnie niebezpieczne dla wychowawców, zwłaszcza w tych ruchach wychowawczych, które odwołują się do wzoru osobowego wychowawcy jako najistotniejszego czynnika. Taki wychowawca nie może sobie pozwolić na załamanie, na wyłączenie się, choćby chwilowe, ze swej postawy. Nie oznacza to bynajmniej, że oczekuje się od niego pomnikowej doskonałości i klinicznej czystości wszelkich intencji. Ważną jest nie tylko jego dążność do bycia wzorem, do stania się takim, jakim chcą go widzieć jego wychowankowie lecz również autentyczność jego postępowania. Nie jest wcale powiedziane, że nie mogą przytrafiać mu się momenty zawahania, zwątpienia, bo wtedy nie mielibyśmy do czynienia z osobą lecz z wyidealizowanym obrazem wszelkich możliwych cnót i zalet. Wolno mu popełniać błędy pod warunkiem przyznawania się do nich przed swym najbliższym otoczeniem i walki o ich wyeliminowanie. Właśnie dostrzeganie przez wychowanków wewnętrznej walki ich moralnego mistrza o samodoskonalenie się jest niezmiernie ważnym elementem tworzenia się autentycznej wspólnoty ludzi ogarniętych przemożną żądzą realizacji Dobra. Martin Buber powiadał, że nasze własne dzieła kształtują nas i że nasi uczniowie mogą udzielić nam niekiedy lepszej nauki, niż jesteśmy w stanie my im udzielić. Nie trzeba dodawać jak wielki wpływ ma na owych wychowanków świadomość, że ich działalność, ich postępowanie w myśl wspólnie wyznawanych ideałów pomaga nie tylko im lecz także temu, kogo uważają za swego przewodnika po tej trudnej drodze.

c.d. na str. 14

archiwum harcerskie.pl

HARCERSKIE DNI SKUPIENIA

W dniach 7 do 9 czerwca 1985 roku do parafii Matki Boskiej Królowej Polski w Brzeźnie przyjechała grupa instruktorów harceskich, ale tym razem nie na żaden zlot, czy zbiórkę, lecz by w cieniu największego cmentarzyska świata zastanowić się nad własnym „ja". Już samo miejsce spotkania — kaplica w baraku będącym siedzibą komendantury obozu koncentracyjnego — było bardzo znamienne, a tematyka homilii i konferencji sprzyjała zadumie nad własną formacją duchową i pomagała odpowiedzieć na pytanie: Czy nasza droga życiowa wiedzie ku Chrystusowi? A oto ważniejsze tematy homilii — „Grzech i nawrócenie", „Moja wiara", „Mój apostolat". Głębokim przeżyciem już dla dorosłych instruktorów harcerskich była droga krzyżowa po terenie byłego obozu gdzie stacjami były miejsca kaźni 4 milionów ludzi różnych wyznań i narodowości. A potem refleksje na temat przebaczenia i niezapomnienia, w których wziął udział ks. prof. J. Tischner. Nie zabrakło oczywiście Norwida, jakże aktualnego i głęboko rozumiejącego naszą narodową tragedię. Spotkanie z ks. bp. K. Górnym — proboszczem i dziekanem oświęcimskim pozwoliło nam zrozumieć rolę instruktora we właściwym przekazywaniu młodzieży harcerskiej, prawdy, w tym również prawdy o tragedii i bohaterstwie oświęcimskim. Pokrzepieni na duchu, bogatsi o doświadczenie historii, wracali instruktorzy w niedzielne popołudnie pod Wawel, do swoich Szczepów i drużyn.

KATOWICE

1 maja w kościele św. Barbary w Katowicach odprawiano harcerską Mszę św. w intencji młodzieży i robotników. Po Mszy św. odbył się kominek, na którym spotkała się młodzież różnych środowisk.

5 maja odprawiona została harcerska Msza św. w intencji śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

19 maja odbyły się kolejne zajęcia Seminarium Starszoharcerskiego nt. „Niebezpieczeństwa w pracy harcerskiej".

26 maja z kościoła św. Michała wyruszyła kilkunastoosobowa pielgrzymka do Sanktuarium Maryjnego w Piekarach Śląskich, gdzie dołączyła się do diecezjalnej pielgrzymki mężczyzn. W trakcie Mszy św., podczas składania darów harcerze ofiarowali „Akt oddania się Duszpasterstwa Harcerskiego Matce Boskiej Piekarskiej" 16 czerwca zakończyło się Seminarium Starszoharcerskie. Tematem ostatniego spotkania było: „Sprzymierzeńcy i przyjaciele".

19.VI. delegacja Duszpasterstwa Harcerskiego Diecezji Katowickiej została przyjęta przez księdza biskupa-nominata Damiana Zimonia na krótkiej audiencji prywatnej. Delegacja przekazała księdzu biskupowi najserdeczniejsze życzenia od harcerskiej braci i krótko poinformowała o sytuacji w Duszpasterstwie Harcerskim. Ksiądz biskup-nominat przekazał wszystkim harcerzom swoje błogosławieństwo i zapewnił o swoim poparciu dla zawsze wiernych Bogu i Polsce.

KRAKÓW

12 maja w procesji św. Stanisława z Wawelu na Skałkę wzięła udział grupa harcerek i harcerzy.

W dniach 17—19 maja w uroczystościach związanych z 50 rocznicą śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego liczny udział wzięli harcerze z całego kraju (m. in. z Warszawy, Katowic, Opola, Łodzi, Zakopanego, Szczecina i Bielska).

6 czerwca w Procesji Bożego Ciała wzięła udział kilkudziesięcioosobowa grupa harcerzy; przed kościołem św. Idziego tradycyjnie ustawiony był jeden z ołtarzy procesji.

Msze święte w Kościele św. Bartłomieja w Nowej Hucie odbywają się w każdą niedzielę o godz. 8.00.

POZNAŃ

Ponad stuosobowa grupa harcerska uczestniczyła w centralnej procesji Bożego Ciała.

9 czerwca uroczysta Msza św. zakończyła rok harcerski.

TRÓJMIASTO

Podczas procesji Bożego Ciała harcerze pełnili służbę porządkową. Jeden z ołtarzy przygotowany był przez harcerzy.

Nasz adres: Wydział Duszpasterski Kurii Metropolitalnej, ul. Franciszkańska 3, 31-004 Kraków

archiwum harcerskie.pl

—ARSENAŁOWA GAWĘDA— WOJENNEGO NACZELNIKA

Młodość przeżywa się raz! Są ludzie, którzy potem długie lata niosą w sobie pustkę i żal, że nie wróci. Lecz są także inni, którzy z niej biorą ze sobą w życie bezcenny skarb marzeń, chłonięcia wszystkiego co wokół, zawierania gorących przyjaźni, mierzenia swoich wspomnień sił na swoje i wspólne zamiary. Ten skarb, chroniony później przed zbezczeszczeniem zawiewającym go chłodem, który mieni się rozsądkiem, czy ogarniającą go niewiarą, która się mieni dojrzałością — ten skarb ma być motorem działania aż po ostatnie dni. Więc młodość trzeba przeżywać tak, by stawał się, by rozrastał się człowiek. Tego czasu, tych lat, miesięcy, dni, godzin zmarnować nie wolno. One nie wrócą.

Ale zawsze, nawet gdyby jakaś część tego cudownego czasu była już zmarnowana, odeszła nijaka, bez treści, zawsze ocalić można jeszcze tą resztę i z niej gorliwością doganiania, odrabiania, naprawy, wyczarować nieraz więcej niżli ci pracujący „od rana". Trzeba tylko zaczynać od zaraz, nie odkładając: nie czekając poniedziałku, gdy biegną inne szeregowe dni tygodnia; nie czekając pierwszego, gdy mijają dni poprzedniego miesiąca; nie czekając na Nowy Rok; nie przeczekując życia, a w nim tej pięknej pory młodości, wiosny.

Gdy 27 września 1980 roku, a więc w czasie, w którym czuliśmy się wszyscy jakby nam, jakbyśmy sami sobie otworzyli okna i jakby do pomieszczeń, w których się znajdujemy, codzienne obrazy, wydarzenia, przeżycia, a na końcu dopiero przychodzi wniosek; kończy się ognisko, dopalają się drwa, migocą gwiazdy, wszyscy myślą. Ta moja gawęda nie jest dobra — od razu sprawa. Lecz wybaczcie, ja się spieszę; tak rzadko spotykamy się, a tak bardzo zależy na tym, by najwięcej przekazać; by jak najgłębiej zapadło. Więc dopiero teraz po tylu słowach — przykład.

Pamiętacie jak pięknie, jak wyraziście zarysował Aleksander Kamiński postać Andrzeja Małkowskiego — twórcy polskiego harcerstwa. Poznaliśmy go — jako wiecznie płonący ogień, ogrom zainteresowań przebogatym światem, ustawiczne, jak to nazwał Kamiński, „swędzenie mózgu". Trudno zapomnieć jego akademicki indeks, zapełniony niezwykłym, różnorodnym doborem wykładów, jego zainteresowanie sztuką, historią, techniką, jego naukę czterech języków, jego wstawanie o 5-tej rano i jego kalendarzyk z zapiskami: „być poważnym i opanowanym: 27/I — plus, 28/I — minus, 29/I — minus, 30/I — plus?..." Andrzej Małkowski przeżył na tym świecie 30 lat; przeżył jak mało kto intensywnie; tak, że choć od jego śmierci minęło już 66 lat, wciąż ze znanych portretów patrzą na kolejne pokolenia młodzieży polskiej jego bystre oczy i uczą jak żyć, jak naprawdę kochać życie, jak rozumieć je, że jest tylko po to, by stawać się i siać wokół siebie dobro.

A teraz drugi przykład. To samo, tak celnie trafiające do serc młodzieży pióro Aleksandra Kamińskiego opisało później, po latach życie, walkę i śmierć innego młodego człowieka, harcerza. Jan Bytnar „Rudy" to także ciągle płonący ogień: niezrównane, odważne starannie przygotowane czyny tzw. małego sabotażu, z których niejeden, jak zdarcie hitlerowskiej flagi z przemianowanego przez Niemców na „Haus der deutschen Kultur" gmachu „Zachęty" w Warszawie, czy namalowanie „Kotwicy" — znaku Polski Walczącej na cokole pomnika lotnika, już przeszły do historii; z ogromną pasją prowadzona praca wychowawcza na różnych ważnych harcerskich szczeblach, wzorowe, pełne zapału studia na tajnej politechnice, namiętnie pochłaniana lektura z wielu dziedzin, udział w tajnych odczytach dyskusyjnych, koncertach, praca z minutowo podzielonym rozkładem dnia, w którym są liczne przerywniki na gimnastykę, ćwiczenia podnoszące sprawność fizyczną, nawet lekcje tańca... Jakże dobrze uchwycił to Jan Łomnicki, reżyser filmu „Akcja pod Arsenałem". Płonący ogień, rozrastający się człowiek. Żył 22 lata. Lecz gdyby te jego minuty przemnożyć przez współczynnik intensywności życia, tworzenia, stawania się, powstałby iloczyn większy niż czas życia niejednego, który dożył późnych dni. Jan Bytnar, którego imię nosi wiele, bardzo wiele harcerskich jednostek. Wzór dla wielkiej rzeszy młodzieży.

stało się dużo świeżego, czystego, górskiego powietrza — mówiłem do Was gawędę, na rocznicę powstania „Szarych Szeregów", wzywałem Was gorąco i namiętnie do pracy nad sobą. Wydawało mi się, że właśnie wtedy, kiedy nareszcie mogliśmy choć trochę decydować sami o sobie — musimy żywo brać się do tego, co najważniejsze. Bałem się tylko i boję się tego samego w tej chwili, by w Waszych uszach nie zabrzmiało to wszystko jak nudne pouczenie, żeby nie powiedzieć „zrzędzenie" wychowawcy. Boję się, że już mój siwy włos i to, co lata napisały na twarzy, na sprężystości postawy i ruchów, że obok tego jakieś po ludzku nieporaźne słowo, to wszystko może spowodować Wasze wrażenie tego pouczania, prawie nierozróżnianego w potoku trafiających do Was słów, wśród których przecież tyle jest w dźwięku wspaniałych, a w treści i w motywach, celach okłamanych słów. Lecz ja wierzę, że Wasze młode uszy rozróżniają słowa tak samo wprawdzie brzmiące, lecz co innego, czasem całkowicie odwrotnie znaczące. W ten sposób bronicie języka, by rzeczywiście pozostał narzędziem porozumiewania się między nami.

A więc wzywam Was do pracy nad sobą, bo to Wasz najważniejszy czas, czas młodości, i to Polski ogromnie ważny czas, czas decyzji jaka ona będzie, a więc czy będzie.

Dobrą harcerską gawędę powinno się mówić tak, że najpierw rozwija się przed oczyma słu-

c.d. na str. 8

DRUŻYNA HARCERSKA (1)

Działalność harcerstwa opiera się od samego początku jego istnienia o drużyny. Chociaż zastępy są nieodzownym elementem harcerskiego działania, to jednak drużyna stymuluje ich pracę i kształci przyszłą kadrę.

Istniejące obecnie w środowiskach harcerskich trudności, polegają głównie na nieumiejętności prowadzenia drużyn. W większości wypadków wynika to z niedostatecznego przygotowania harcerskiego mimo dobrych chęci i zapału. Tworzenie drużyn bez zapewnienia im odpowiedniej kadry, kształcenie instruktorów na masowych imprezach jak na przykład „Bieszczady 40" sprawia, że drużynowi nie posiadają umiejętności organizowania zajęć harcerskich. Zatracenie takich elementów jak system sprawności, stopni harcerskich, szacunku dla Prawa, Przyrzeczenia harcerskiego i munduru zmniejszyło w wielkim stopniu atrakcyjność ruchu harcerskiego. Żadne zebrania, dyskusje, akcje społecznie-użyteczne, wycieczki zagraniczne i olimpiady społeczno-polityczne nie zastąpią młodzieży metody harcerskiej. Mogą dać chwilowe korzyści (głównie szkolne lub ekonomiczne) ale nie trwałe i cenione wartości. Jest to korzystne z niektórych punktów widzenia — daje bowiem szarą masę — ale harcersko jest zabójcze.

Każdy drużynowy musi mieć przede wszystkim na uwadze to, co powiedziano wyżej i nie dopuszczać do podjęcia takiej działalności. Aby prowadzić prawdziwą drużynę harcerską trzeba spełnić kilka zasadniczych warunków, które pozwolę sobie pokrótce zasygnalizować. W trzech kolejnych odcinkach mówić będziemy o: drużynowym, zbiórce drużyny i harcerzu.

DRUŻYNOWY

Drużynowy jest osobą, na którą zwrócone są oczy ze wszystkich stron. Najważniejsze są oczy młodzieży, wśród której się obraca i jej rodziców. Inne oczy mają pomniejsze znaczenie dla zapalonego do swej pracy instruktora.

Harcerze nieustannie obserwują drużynowego i poddają błyskawicznej ocenie każde jego posunięcie. Czy zostanie on zaakceptowany — zależy od tej oceny.

Rzecz w tym, że zależnie od warunków młodzież może zaakceptować zarówno dobre jak i złe sposoby postępowania. O przykłady tutaj bardzo łatwo, więc je pominę. Aby zatem drużyna była harcerską, drużynowy nie może dawać złego przykładu w żadnej mierze. Chcąc z młodych ludzi zrobić harcerzy, drużynowy s a m m u s i b y ć h a r c e r z e m. Cała jego postawa, sposób zachowania i myśli muszą być harcerskie. Młodzież na pewno będzie się starała go naśladować i będzie taka, jaki jest jej wzorzec.

Drużynowy musi być dla harcerza wielkim autorytetem. Przynajmniej w sprawach harcerskich. Każdy członek drużyny musi zawsze być pewny, że drużynowy „wszystko wie i potrafi" i że nie ma lepszego od niego.

Dlatego też niedopuszczalne jest, aby harcerz dostrzegł jakieś niedomagania harcerskie drużynowego zarówno w wyglądzie, jak w wiedzy czy umiejętnościach. Mogłoby to zachwiać bardzo poważnie jego zaufanie i szacunek.

Wynika z tego kilka zasad:

— drużynowy musi postępować z a w s z e zgodnie z Prawem Harcerskim; jeżeli nie robi tego, to prędzej czy później harcerze odkryją uchybienia i natychmiast zrodzą się w nich wątpliwości „dlaczego ja muszę a on nie?";
— drużynowy nie może nigdy oszukać swoich harcerzy: musi mówić zawsze prawdę bez względu na okoliczności,
— drużynowy nie może nigdy rozwiązywać problemów w drużynie, używając siły fizycznej,
— drużynowy musi zawsze dokonać sprawiedliwego osądu;
— drużynowy musi zawsze chcieć pomóc harcerzowi w jego prywatnych problemach — musi być mężem zaufania (oczywiście nie na siłę);
— drużynowy musi mieć określony własny system wartości i otwarcie się do niego przyznawać, musi mieć nienaruszoną odwagę cywilną i szanować szczere poglądy innych;
— drużynowy musi mieć nienaganny mundur i dbać o niego z całą pieczołowitością, gdyż to jest najlepsza droga do przyswojenia przez harcerzy szacunku do munduru;
— drużynowy musi zawsze być w stanie sprostać zadaniom postawionym przed swoimi harcerzami na zbiórkach i to możliwie jak najlepiej;
— drużynowy musi umieć zrobić wszystko, co jest potrzebne na zbiórkach, biwakach i obozach; musi radzić sobie w każdej sytuacji;
— drużynowy musi zawsze mieć czas dla swoich harcerzy.

Wypełnienie tych zasad powinno zapewnić drużynowemu uznanie harcerzy.

Przydatna jest też akceptacja osoby instruktora ze strony rodziców. Od nich bowiem zależy w znacznym stopniu praca drużyny. W stosunku do rodziców drużynowy powinien więc:
— dać się poznać zaraz po objęciu przezeń funkcji;
— uzgodnić z rodzicami formy pracy;
— uprzedzić o pewnych nieuniknionych konsekwencjach zbiórek (późne powroty dzieci, brudna odzież, siniaki, biwaki, obozy);
— uprzedzać odpowiednio wcześnie o ważnych wydarzeniach w drużynie;
— starać się zachować punktualność;
— utrzymywać kontakt z rodzicami (co jakiś czas);
— nie podważać wśród dzieci autorytetu rodziców;
— liczyć się z poglądami rodziców harcerzy;
— nie sprzeciwiać się kategorycznie zdaniu rodziców, dyskutować w razie potrzeby bardzo spokojnie i rozsądnie;
— interesować się szkolnymi osiągnięciami harcerzy.

Po zdobyciu zaufania harcerzy i ich rodziców drużynowy może swobodnie i szeroko rozwinąć skrzydła i bez przeszkód prowadzić swoją drużynę do harcerskiej doskonałości. Posiadanie jednak dużego autorytetu i szacunku nie jest jeszcze wystarczające, aby drużyna była wspaniała. Trzeba ją jeszcze umiejętnie prowadzić. A jak — opowiemy sobie w następnym odcinku. Tematem rozważań będzie „zbiórka drużyny".

c.d.n.

Andrzej Zagórski

ROZWAŻANIA O SŁOWACH ZDEWALUOWANYCH

Nowomowa nie jest tylko zjawiskiem językowym, lecz również społecznym. Charakterystyczna początkowo dla języka propagandy, przeniknęła do innych dziedzin życia: polityki, socjologii, literatury (powieść socrealistyczna, pieśń masowa), do języka potocznego, a także kazań księży. Jest to również zjawisko moralne, gdyż nowomowa, będąc systemem zabiegów czynionych na języku, stawia sobie za cel zmianę świadomości słuchacza.

Język służy do nazywania rzeczywistości. Wraz z pojawieniem się nowego zjawiska czy przedmiotu tworzymy nowe słowo. Każdy wyraz ma swój odpowiednik w świecie. Nowomowa jednak nie opisuje świata, ale tworzy fikcyjną rzeczywistość podporządkowaną naczelnej zasadzie antytetyczności.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech nowomowy jest nazywanie tych samych rzeczy, pojęć, zjawisk dwoma odmiennymi słowami, różniącymi się zabarwieniem emocjonalnym (dla przyjaciół i wrogów). Można wymienić wiele takich par wyrazów: pomoc — agresja, siły porządkowe — policja, zatrzymanie — aresztu, partyzant — bandyta, porozumienie — knowania, rząd — reżim itd. Ocena jest z góry narzuca słuchaczowi. Mechanizm jest tu następujący: partyzant, czyli człowiek bijący się o niepodległość ojczyzny mimo przeważającej siły okupanta, jest w naszej tradycji bohaterem. Nieprzyjacielskich partyzantów nazywa się bandytami, aby ich zdyskredytować poniżającym pojazdeniem wykorzystywania idei miłości ojczyzny do osiągnięcia osobistych korzyści. Podobnie rzecz się ma w przypadku podwyżki cen, która odczuwana jest jako narzucana, niekorzystna dla jednostki decyzja. Gdy nazwie się ją regulacją cen, wywołuje się wrażenie, że jest to przywrócenie naruszonej stabilności, decyzja dobra i polepszająca sytuację. Używając takiego języka nieświadomie nie przyjmujemy, że czyn nie podlega ocenie moralnej sam w sobie lecz ze względu na osobę, którą go popełnia. Rysuje się zatem obraz świata, w którym ja i moi przyjaciele zawsze i we wszystkim mamy rację. Przeciwnicy zaś przez sam fakt niezgody z moim stanowiskiem posądzeni są o wszelkie możliwe grzechy. Taki zakładany z góry podział ludzi uniemożliwia wszelką dyskusję, gdyż z góry wiadomo, że tylko ja mogę mieć rację, bo tylko moje właściwe są szlachetne pobudki. Ma to także dalsze konsekwencje. Zło i dobro przestają być związane z czynem lub postawą, ale niezależnie od nich są całkowicie przypisane przeciwnikom lub zwolennikom. Znika zatem problem wyboru i obiektywnej oceny wartości moralnej czynów, bowiem każdy łatwo może znaleźć usprawiedliwienie (skoro ja to zrobiłem, to na pewno jest to dobre), jak i równie łatwo można potępić tych innych.

Niestety przykłady takiego rozumowania coraz częściej można spotkać. Jeżeli ktoś kradnie, jest to oczywiście złe. Jeżeli zaś coś zorganizuję, to świadczy to o mojej zaradności. Przez nazwanie kradzieży organizowaniem ten sam czyn — zagrabienie czyjejś własności — uznaje się za dobry. Zatarciu ulega obiektywna podstawa moralności i coraz trudniej jest odróżnić dobro od zła.

Jak się przed tym bronić? Ponieważ źródłem i metodą jest język, bronić się należy również za jego pomocą. Nazywajmy więc rzeczy po imieniu, dobro ukazujmy jako dobre, a złu mówmy, że jest złe. Nie usypiajmy sumienia kłamliwymi wyrazami, bo tylko prawda może nas wyzwolić.

Jan Topolski

archiwum harcerskie.pl

KS. JAN MAUERSBERGER
1877-1942

„Harcerstwo to życie mocy, radości, miłości, sprawiedliwości, dobroci ujęte w wierną służbę Bogu i Ojczyźnie" [1]

Ks. Jan urodził się 4 września 1877 roku w Warszawie jako syn Wiktora — sędziego i prezesa Działu Ochron w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności — oraz Kazimiery z domu Reinhardt. Uczył się w szkołach Babińskiego, Zienkowskiego, Pankiewicza i Zgromadzenia Kupców w Warszawie. Zagrożony dość powszechną wtedy chorobą płuc wyjechał z matką do Algieru, a po wyzdrowieniu udał się do Rzymu, gdzie rozpoczął studia teologiczne. Uzyskał tam doktorat z teologii i prawa kanonicznego, podjął również studia filozoficzne. Pierwszą mszę prymicyjną odprawił w kaplicy Św. Stanisława w Rzymie w dniu 8 grudnia 1902 roku.

Do Warszawy powrócił na początku roku 1903 i był zmuszony uczyć na tajnych kompletach, gdyż władze carskie nie zezwoliły mu na prowadzenie katechezy, do czego uprawniałoby ukończenie teologii na Akademii w Petersburgu. Zmiany jakie zaczęły zachodzić w Rosji po roku 1905, otworzyły ks. Janowi drzwi polskich szkół — przez kilkanaście lat nauczał religii w szkołach Konopczyńskiego i Kowalczyków w Warszawie, a na kursach kształcenia nauczycieli wykładał metodykę nauczania religii.

Jako prefekt w szkole Konopczyńskiego zetknął się w roku 1912 z wypadkiem utonięcia jednego ze skautów na wycieczce pod Wilanowem i poprzez 3 Warszawską Drużynę nawiązał kontakt ze skautingiem, z którym nie rozstał się już do końca swego aktywnego życia. Przed I wojną światową współpracował również z żeńską drużyna im. T. Kościuszki, powstałą na pensji. p. Walickiej.

„Potargajmy ich więzy, zrzućmy z siebie ich pęta" (*Ps. 2, 3*)[2]

Latem 1914 roku ks. Mauersberger znalazł się na kursie instruktorskim w Skolem, który skupił uczestników ze wszystkich trzech zaborów. Obok niego — pełniącego obowiązki kapelana obozu — byli tam, m. in. Alojzy Pawełek, Janusz Rudnicki, Władysław Nekrasz, a wśród instruktorów — Michał Affanasowicz, Jerzy Lewakowski, Stanisław Sedlaczek, Tadeusz Strumiłło, Jerzy Grodyński. Jednym z zadań kursu było „zjednoczenie i ujednostajnienie idei i metod pracy skautowej w Polsce" [3]. Chyba właśnie efektem tego kursu było wiele działań podejmowanych przez ks. Jana w trudnym okresie walki o niepodległość i tworzenie jednej organizacji ruchu harcerskiego.

W roku 1915 doszło do konfliktu w warszawskim skautingu. Naczelna Komenda Skautowa sprzeciwiła się należeniu instruktorów i starszych skautów do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), a także ich uczestnictwu w wykładach Wolnej Szkoły Wojskowej. Po odczycie ks. Kazimierza Lutosławskiego (członka Komendy) w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, negującym historyczne korzyści powstań zbrojnego z roku 1830 i 1863, część instruktorów zaprotestowała przeciwko działaniom NKS, zostali oni zawieszeni, a ponieważ konflikt nie wygasł, ks. K. Lutosławski ustąpił z Komendy i jego miejsce zajął ks. Mauersberger. Będąc już członkiem NKS ks. Jan podjął rozmowy z A. Walicką, która zgodziła się przewodniczyć Związkowi Skautek Polskich. Dalsze pojednawcze działania doprowadziły do Zjazdu i połączenia w listopadzie 1916 roku czterech działających w Kongresówce organizacji skautowych — Związku Harcerstwa Polskiego, Polskiej Organizacji Skautowej, Związku Skautek Polskich i Junactwa — w jeden Związek Harcerstwa Polskiego, którego przewodniczącym wybrano ks. Jana Mauersbergera. Z okazji połączenia odbyła się w Parku Sobieskiego rewia drużyn warszawskich, a ks. Mauersberger siedząc na koniu, dokonał ich przeglądu.

W roku 1917 wydano napisane przez ks. Mauersbergera „Katechizm harcerski, czyli co każdy harcerz wiedzieć powinien" oraz „Katechizm harcerski, czyli co każda harcerka harcerka wiedzieć powinna". W tym czasie rozpoczęto wydawanie w Warszawie czasopism „Harcerz" i „Haremistrz", których współpracownikiem został autor „Katechizmów". Dzięki jego staraniom i pomocy założono Komisję Dostaw Harcerskich w Warszawie, na Kanonii. Na zjeździe kierowników pracy harcerskiej w Warszawie, w kwietniu 1917 roku, wystąpił z referatem o „związku zuchów" czyli młodych harcerzy. Rezultatem zjazdu było postanowienie o popieraniu i współdziałaniu przy zakładaniu „oddziałów zuchów". Wtedy też Bronisława Zienkiewiczówna napisała swój podręcznik metodyczny, poświęcony zuchom.

Jako przewodniczący ZHP w każdą prawie niedzielę wizytował okoliczne środowiska harcerskie, będąc bliski problemom drużyn i biorąc z tego wiele doświadczeń do swojej pracy. Zmiany w ogólnej sytuacji politycznej i duża aktywność kierowanej przez ks. Mauersbergera organizacji doprowadziły do wydania przez policję niemiecką rozkazu o rozwiązaniu drużyn harcerskich — wynikła z tego konieczność konspiracji. Okres I wojny światowej to również praca na niwie oświatowej. Po powołaniu przez okupanta Rady Stanu, poprzez Departament Oświaty, ks. Jan przygotowywał kadry nauczycielskie dla odradzającego się Państwa Polskiego. W roku 1918 doprowadził do utworzenia przy ówczesnym Ministerstwie Oświaty Naczelnego Inspektoratu Harcerskiego (dotychczas harcerstwo działało bez wyraźnego określenia prawnego w strukturze społecznej i państwowej). Po utworzeniu Inspektoratu młodzież harcerska została objęta opieką Ministerstwa.

W lecie roku 1918 ks. Mauersberger uczestniczył w organizacji i kierownictwie kursu instruktorskiego w Staszowie (kieleckie), pełniąc tam oczywiście funkcję kapelana obozu.

Wobec rozpadu carskiej Rosji i Austro-Węgier oraz klęski wojennej cesarskich Niemiec, wizja zupełnie realnego dnia odzyskania niepodległości doprowadziła w dniach 1 i 2 listopada 1918 roku do Zjazdu w Lublinie, w wyniku którego utworzono Związek Harcerstwa Polskiego obejmujący całość ziem Rzeczypospolitej. Zjazd nadał ks. Mauersbergerowi „komendantowi Związku Harcerstwa Polskiego, serdecznemu przyjacielowi młodzieży harcerskiej, zasłużonemu koło jej zjednoczenia, w dniu ogarnięcia tem zjednoczeniem wszystkich ziem polskich, w hołdzie wdzięczności" [4] odznakę swastyki.

Nadeszły groźne dni lipca i sierpnia 1920 roku. W wojnie z Rosją Radziecką w szeregach Wojska Polskiego i obok niego znaleźli się harcerze. W lipcu ks. Jan został powołany na wiceprzewodniczącego ZHP (przewodniczącym był gen. Józef Haller). W tym czasie kierował również akcją oświatową w szpitalach warszawskich z ramienia Polskiego Czerwonego Krzyża. Jednocześnie wstąpił do wojska i po kilku latach służby uzyskał stopień proboszcza wojskowego w randze podpułkownika. 20 grudnia 1920 roku, w Belwederze, w imieniu delegacji ZHP przekazał Marszałkowi Piłsudskiemu, wraz z gondolą Protektora ZHP, krzyż harcerski.

„Człowiek niewinnych rąk i czystego serca, który duszy swej marnościami nie zaprzątał i nie przysięgał zdradliwie" (*Ps. 24, 4*)

Rozumne i taktowne działania ks. Mauersbergera pozwoliły dokonać rzeczywistego zjednoczenia ZHP ze wszystkich organizacji dzielnicowych, z których każda miała inne doświadczenia, inne osiągnięcia i w innych warunkach działała. W kwietniu 1923 roku III Walny Zjazd ZHP wybrał go na stanowisko przewodniczącego ZHP, z którego ustąpił w listopadzie na rzecz T. Strumiłły. W latach 1927—1929 był ponownie przewodniczącym, a od roku 1934 wiceprzewodniczącym Związku. Wpływ ks. Jana na system wychowawczy i metody działania harcerstwa musiał być znaczny, skoro praktycznie przez cały okres dwudziestoletniej niepodległości był członkiem najwyższych władz ZHP.

W latach 1924—1925 był Naczelnym Kapelanem ZHP. Od początku istnienia Wojska Polskiego do roku 1923 był również kapelanem Warszawskiej Szkoły Podchorążych, a także kapelanem lotnictwa. W 1932 roku, kiedy wypłynęła jego kandydatura na biskupa polowego Wojsk Polskich, władze kościelne powołały na to stanowisko ks. bp. Gawlinę, a ks. Mauersberger został mianowany Kanclerzem Kurii Polowej. Taka nominacja mogła być wynikiem postawy ks. Jana, który — jako prostolinijny i szczery patriota — nie znosił mieszania spraw wiary i polityki. W latach trzydziestych krytycznie ocenił pielgrzymkę akademicką na Jasną Górę, uznając ją za demonstrację polityczną. Spowodowało to wzmożone ataki na jego osobę przez skrajną prawicę, co z kolei odbiło się na jego zdrowiu.

Przez całe życie ks. Jana przeplata się kilka wątków — działalność harcerska, praca w oświacie, gdzie szczególnie poświęcił się metodyce nauczania religii w szkołach. Prowadził wykłady z teologii dogmatycznej i moralnej. Z ramienia władz kościelnych był opiekunem Koła Katechetek i wizytatorem religii w szkołach. Wszystkie te doświadczenia pozwoliły na opracowywanie przez niego nowych programów nauczania religii. W jego mieszkaniu na ul. Senatorskiej mieściła się redakcja czasopisma „Radość życia", z którym współdziałał.

HARCERSKI KAPELAN

Ślady jego działalności można spotkać też w innych częściach Polski. W Buczu na Śląsku powstał dzięki niemu dom dla akademiczek, zapewniający możliwość spokojnej pracy umysłowej. W Kościelisku założył prewentorium dla młodzieży harcerskiej, a dla dziesiątkowanej przez gruźlicę ubogiej ludności góralskiej urządził mleczarnię udziałową, wyposażoną w nowoczesne pasteryzatory.

W harcerstwie był przede wszystkim instruktorem, i to instruktorem o ogromnym autorytecie, instruktorem wiążącym swoją osobą ruch harcerski od początku jego istnienia. W każdej sytuacji — dzięki olbrzymiej odwadze cywilnej i bezpośredniości — starał się bronić niezależności i czystości ideowej harcerstwa. Był jednym z nielicznych instruktorów, którzy posiadali stopień Harcmistrza Rzeczypospolitej. Za swoją działalność w okresie walki o niepodległość i budowy Państwa Polskiego odznaczono go Krzyżem Niepodległości oraz Komandorią Orderu „Polonia Restituta" z Gwiazdą.

„Zawstydzą się i zatrwożą wszyscy wrogowie moi. Zaraz odstąpią i będą zhańbieni" (*Ps. 6, 10*)

Nadszedł wrzesień 1939 roku. Harcerze znowu musieli sprawdzać siebie i swoją wartość dla Ojczyzny. Instruktorzy przebywający wtedy w oblężonej Warszawie podjęli decyzję o przejściu ZHP do konspiracji. „Siła brutalna, obca, zniszczyła zewnętrzną, organizacyjną formę Związku Harcerstwa Polskiego. Lecz zniszczona została tylko forma: pozostała treść, bo pozostali ludzie" [5] Jednym z takich ludzi był Florian Marciniak, który „postawił od razu tezę ciągłości przedwojennego Związku Harcerstwa Polskiego. W sprawie tej był twardy i nieustępliwy" [6] Przebywający na emigracji, dotychczasowy przewodniczący ZHP, Michał Grażyński został potraktowany jako będący na urlopie, a wiceprzewodniczący, ks. J. Mauersberger, wszedł w przysługujące mu jako przewodniczącemu uprawnienia. Poszukiwany przez Gestapo mieszkał w Konstancinie, tam też odbywały się posiedzenia Naczelnictwa. Zmarł 12 sierpnia 1942 roku i został pochowany na warszawskich Powązkach.

Z pozostawionych przez niego papierów wydano w roku 1942 „Komentarz do Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego", przedrukowany następnie w 1946 roku w Niemczech przez harcerstwo działające tam po wyzwoleniu obozów koncentracyjnych.

Jacek Gniewczyński

[1] *Co mówiło się o skautingu i harcerstwie* (w:) *Wydawnictwo z okazji 70-lecia Harcerstwa Polskiego*, Warszawa 1981.
[2] *Księga Psalmów*, tłum. Czesław Miłosz, Lublin 1982.
[3] Wacław Błażejewski, *Historia harcerstwa polskiego*, Warszawa 1935, s. 63.
[4] *tamże*, s. 155.
[5] Stanisław Broniewski, *Całym życiem*, Warszawa 1983, s. 18.
[6] *tamże*, s. 19.

archiwum harcerskie.pl

c.d. ze str 3

Stawali się ludzie. Tworzyły się wielkie wartości. To, że tych wartości nie umiemy mierzyć, wcale nie znaczy, że ich nie ma. One są i kto ich w swoich kalkulacjach społecznych, politycznych, gospodarczych nie uwzględnia, ten popełnia istotny błąd; ten przegrywa.

Bez nich nie sposób zrozumieć powstawania i budowania w latach 1918, 1919, 1929, 1921 Niepodległego Państwa Polskiego; po blisko półtora wieku niewoli; szczególnie pod koniec beznadziejnej, zdawało się, niewoli. Nie sposób pojąć tych powstających nieraz z niczego, oddziałów naszej armii, która bez wyposażenia, czasem boso, w przenośni i nie w przenośni, szły do natarcia; do natarcia — i zwyciężały. Nie sposób zrozumieć bezprzykładnego na świecie zjawiska Polskiego Państwa Podziemnego podczas II wojny światowej; tej największej ochotniczej armii świata; tych wszystkich agend państwa: sprawnie z ogromnym narażeniem życia funkcjonującej nauki, szkolnictwa, medycyny, duchowieństwa, produkcji broni, sztuki, wydawnictw, prasy... Bez nich nie sposób wreszcie zrozumieć tego powrotu ludności do zrujnowanej Warszawy, tego skazania się na prymityw i wyrzeczenie, tej wytężonej, bliskiej entuzjazmu pracy odbudowy, mimo goryczy znieważania świętych uczuć afiszami: **„Armia Krajowa — zapluty karzeł reakcji".**

Bo istotą, bo siłą jest to, co w człowieku. Wszystko inne „...będzie mu przyćane..." Nie znaczy to, by tego wszystkiego innego nie ceniować; nie dbać, nie dogłądać materialnych narzędzi działania. Nie podobnego! Żyje żywo pamiętamy, czym był dla polskiego żołnierza karabin, gdy przygotowywaliśmy się w 1939 r. do rozprawy z otaczającym nas wrogiem; zbyt mocno jeszcze dziś odczuwamy falę uczucia miłości i dumy na dźwięk nazw naszych okrętów wojennych „Wicher", „Burza", „Grom', „Błyskawica", „Orzeł' ...i samolotów polskiej konstrukcji: „Łosi" i „Karasi '... Lecz chodzi tylko o to, by w ostatecznym rachunku człowiek był przed rzeczą. Bo pamiętamy również, jakim wrakiem jest karabin bez amunicji, lub nawet karabin z amunicją, lecz bez strzelca, który umie i chce trwać na stanowisku, który ma siłę woli dopuścić wroga na odległość skutecznego strzału. Bo pamiętamy francuską linię obronną Maginot'a, bogactwo ówczesnej techniki z betonu i stali, oddawaną bez walki, gdyż nie biły w niej serca dzielnych. A zatem przede wszystkim człowiek, a aby on się stawał — wielka praca każdego nad sobą.

Ta praca nie odbywa się jednak w specjalnie dla niej dobranym otoczeniu. Odbywa się w normalnym życiu, w jego uwikłaniach, często w starciach z siłami stawiającymi opór, czasem w zderzeniach z siłami działającymi w odwrotnym kierunku. A tak by się chciało iść w życiu naprzód sprawnie, zręcznie, szybko; wymijając jeden opór, zwodząc drugi, łamiąc trzeci. Naprzód szybko! A tu nie można! Jest bowiem rygor, który na wiele z takich wyminięć, łamań nie pozwala. Tym nieprzekraczalnym rygorem jest prawda. Życie w prawdzie!

Bez niej ta szybkość pędu naprzód to pozory, to tandetny kruchy postęp, który nie ma nic wspólnego z owym stawaniem się. Więc nieprzyjęcie awansu zmuszającego do działania wbrew własnemu przeświadczeniu, wbrew uznawanym w głębi zasadom; więc niewydanie rozprawy, artykułu, książki kosztem zmiany, usunięcia paru istotnych zdań, by przypodobać się komuś, by nie narażać się innemu; więc nieprzyklaskiwanie we wszystkim zwierzchnikowi, by on uśmiechał się, lubił, nagradzał. Każde takie „nie", każde takie zderzenie wymaga rzeczy nielatwej: odwagi cywilnej! Nie czas tu na roztrząsanie czy ta odwaga łatwiejsza jest, czy trudniejsza od żołnierskiej odwagi — od virtuti militari. Jest trudna, nieraz bardzo trudna, — to wystarczy! Co gorsza, czai się za nią jej koszt; koszt postępowania zgodnie z nią, — zgodnie z prawdą. Trzeba zrezygnować z awansu, trzeba zrezygnować z wydania książki, trzeba zrezygnować z uśmiechu szefa, z płynących za tym wszystkim korzyści. W imię prawdziwych a nie pozornych, dewaluujących się wartości, a więc w imię owego stawania się, — trzeba! Mało tego, trzeba jeszcze z uśmiechem iść dalej, naprzód swoją drogą, prostą drogą, trudną drogą. Ten płacony koszt, ta rezygnacja jest trudem. Dla wielu nieznośnym, gdyż długotrwałym. Lecz wśród ostatnich polskich 150 lat mamy przykład patrona takiego trwania w zasadach i prawdzie: mjr Walerian Łukaziński aresztowany w 1822 roku, umierający w szlisserbuskiej twierdzy w 1868, po 46 latach więzienia.

Trzeba z uśmiechem iść swoją drogą. Ta droga, to nie tylko droga pracy nad sobą, to w ogóle droga pracy. Patrzę Wam w oczy i wzywam Was do pracy. Mimo wszystko; mimo... jak tamto pokolenie odbudowy. Wzywam. Was gdyż bez pracy, bez wysiłku pracy, nawet bez zapału do pracy nie ma stawania się człowieka, jego rozwoju, marszu naprzód. A ponadto Polsce potrzebna jest praca. Jak tamta praca odbudowy. Więc póki młodość — nauka, chłonięcie wiedzy, chłonięcie świata, dopełnianie tego, czego nie dają programy szkolne w zakresie naszej wspaniałej kultury, naszej historii. A potem, choć tego chłonięcia nigdy dość — praca zawodowa. Z wysiłkiem i zapałem! Mówię to patrząc Wam w oczy — mimo wszystko: z wysiłkiem i zapałem.

Zacznę od sprawy dla mnie łatwiejszej, lecz to nie znaczy, że chcę na tym skończyć; pójdziemy w trud. Rolnik, uprawiający pole, lekarz, cała służba zdrowia, kolejarz, zamiatacz ulicy, budowlany... — dźwigający to życie nas wszystkich. Chociaż i tu, w tych oczywistych przykładach pojawiają się sprawy trudne: bywa, niestety jakże często bywa, że w naszych oczach praca nasza organizowana jest źle; wiemy, jakby to można zrobić lepiej, inaczej. Wtedy wracamy do źródła: odwaga cywilna; nie obawiajmy się mówić, przekonywać, walczyć; choćbyśmy za to ponieść mieli konsekwencje w postaci niezadowolenia szefa... Często nie przekonamy; ponawiajmy; jeśli nie jesteśmy pewni, dociekajmy, zdobywajmy argumenty. Jeśli mimo tego nie przekonamy, ciągnijmy ten wóz, z którego zdjęto koła; wielokrotnie gorzej, ale też się będzie posuwał naprzód. Potwornym

kosztem, ale będzie... Uczmy się na tych błędach. Czas płynie; zmieniają się ludzie; zawsze może nadejść okazja na nasze racje.

Ale idźmy ku sprawom trudnym. Są rozkazy, których wykonać nie wolno. Odmowa wykonania rozkazu. Znamy ten dramatyczny przykład, kiedy odmowa wykonania nie nastąpiła. Żyliśmy w oparach tego dramatu przez długie zimowe tygodnie, co wieczór przed snem. I wiemy: wtedy więcej niż odwaga cywilna... Wtedy: „nie mogę" — „non possum", ze wszystkimi konsekwencjami... Bywa wreszcie praca bez sensu, „kopanie dołów na polu Marsowym"; a wtedy, choćby ona była wygodna, może materialnie korzystna, — trzeba też odejść.

Czy to koniec? Nie! Jest odcinek, gdzie my jesteśmy szefem, my decydujemy. Odcinek ogromnej wagi — tworzywo, z którego zbudowane jest społeczeństwo. Odcinek ten nabiera jeszcze dodatkowej wagi, gdy jest ciężko, gdy ciasnota mieszkaniowa, gdy pękają rury grzejników, gdy przerwy w dostawach wody, gdy spadek napięcia elektryczności, gdy zaśnieżone ulice, gdy przerwy w komunikacji, gdy zepsuty dźwig, gdy kartki, gdy kolejki, gdy brak towaru, gdy brak usług, gdy brak opieki, pomocy... Wtedy silne ręce, sprężyste, przemierzające odległości nogi, wtedy zaradny harcerski spryt, harcerskie umiejętności, a wszystko z harcerskim uśmiechem, — to anioł, o którym słyszało się w dziś zarzuconych bajkach: o krasnoludkach, o dobrych wróżkach, w opowiadaniu o św. Mikołaju. To tak jak by w zardzewiałą maszynę społeczną — trochę oliwy. Chłopców z „Szaroszeregowej" Poczty Polowej ludność Warszawy nazywała: „roznosiciele radości". Bo nie trzeba tej pomocy i radości zamykać w czterech ścianach własnego mieszkania, własnej rodziny. Są sąsiedzi i jacyś potrzebujący alarmowej pomocy nawet zdala mieszkający i chorzy i starzy, bez opieki, bez pomocy, a także bez sił. Bądźmy roznosicielami radości. Niech się oPlska uśmiecha. Niech mniej będzie łez, smutku i goryczy.

Więc choć „trudno być Polakiem" — bo ileż musieliśmy powiedzieć o kosztach, czasem niepotrzebnych, irytujących kosztach, ale bardzo „warto być Polakiem". A wszystko to tkwi w narosłym od 1919 roku po 1932 rok Przyrzeczeniu i Prawie Harcerskim. Przypomnę je, bo ono sprawdziło się w długich i nieraz dramatycznych latach, ono uświęciło się cierpieniem i krwią oraz ono zostało nam, a Wam przede wszystkim, niepotrzebnie odebrane:

„Mam szczerą wolę..."
„Harcerz służy Bogu i Polsce..."
Oto nasz „Arsenał" — 1985 roku.
Czuwajcie!

Stanisław „Orsza"-Broniewski

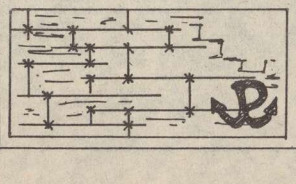

c.d. ze str.19

Obok tak cennych zapisów teorii z dawnych lat, mamy jednak także praktyczne obserwacje z bieżącej pracy. I w tych drużynach, w których praca nie ogranicza się jedynie do zewnętrznych form, ale w całej rozciągłości łączy zadania programowe z problemami wychowawczymi, spotykamy szereg wątpliwości o podstawowym znaczeniu, na które w efekcie końcowym Zjazd nie odpowiedział.

Najważniejsze pytania zadawane są:

— o realne możliwości podejmowania harcerskiej służby,
— o zgodność harcerskiej teorii ze społeczną praktyką,
— o adekwatność humanistycznych idei ustrojowych do smutnych ciągle realiów codzienności,
— o wzorzec ideologiczny cieszący się powszechną akceptacją.

Tymczasem Zjazd nie dostrzega tych podstawowych problemów wyjściowych, potrzeby dyskusji nad tekstami Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego, uzależnia potwierdzone formalnie aspiracje harcerzy starszych zapisem „do rozwiązania" w przyszłości. A poza tym obiecuje, obiecuje, że wszystko to, czego nie wykonaliśmy po VII Zjeździe zrobimy w XXI wieku przy pomocy komputerów.

Owszem — znajdziemy i fragmenty w zjazdowej uchwale które ustalają terminy i prezują słuszne postulaty, ale w sumie za dużo tu stwierdzeń niekonsekwentnych, czy podobnych do ogólników. Jakże trudne to dla przeciętnego drużynowego, jakże mocno wyczuwalna jest rola władzy „...którą możnaby nazwać służebną w stosunku do drużyn, służebną dlatego, że to w drużynach a nie na wyższych szczeblach organizacyjnych toczy się życie harcerskie..."

(J. Falkowska)

Wracając autokarem do domu zastanawiałem się, kiedy potrafię (z racji wieku, wiedzy, wykształcenia jeszcze nie zakończonego) zrozumieć postulowane w publikatorach pojęcia: „zgodności teorii z praktyką", „jednolitego frontu wychowawczego", „konstytucyjnej wolności sumienia i przekonań" i czy wtedy gdy będę umiał je wytłumaczyć moim harcerzom w drużynie, nie będzie już za późno o tym mówić, albo nie będzie do kogo.

Zawiodłem się w szeregu momentach i prywatnie oceniam, że niepotrzebne było mi takie doświadczenie, w wyniku którego mija ochota do działania.

Przekonałem się również, że demokratyczne wybory są także tylko pewną operacją, której celem jest, by nikt z kandydatów zgłaszanych z sali nie wszedł do wysokich władz centralnych.

CZUWAJ!

Drużynowy

archiwum harcerskie.pl

KOMENTARZ DO PRAWA HARCERSKIEGO

KS. PRYMAS STEFAN WYSZYŃSKI

Przed wyjazdem na III Światowy Zlot Harcerstwa w Kanadzie, na Bachledówce koło Poronina, w domu OO. Paulinów poprosiłem Ks. Prymasa, hm Stefana Wyszyńskiego o zrobienie krótkiego komentarza do Prawa Harcerskiego. Było to wieczorem, następnego dnia rano miałem odjeżdżać. Rano, przed Mszą św. Ks. Prymas zapukał do drzwi, dał mi swe błogosławieństwo na drogę i... kopertę. Powiedział: „Kiedy będziesz leciał samolotem, otwórz i przeczytaj". W kopercie był odręcznie skreślony komentarz, bezcenna pamiątka jego miłującego serca dla młodzieży polskiej rozsianej po całym świecie [1].

Krótki Komentarz do Prawa Harcerskiego dla umiłowanej młodzieży polonijnej

Przyrzeczenie Harcerskie

Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskiemu.

Prawo Harcerskie

1. Harcerz(ka) służy Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki.

Pamiętam, że mam Ojca w Niebie, który jest Miłością i Prawdą.

Z Ojca czerpię — przez Chrystusa, Syna Bożego i mojego Brata, Prawdę o Ojcu i Miłość do całej Rodziny Ludzkiej. Mój Ojciec Niebieski jest Ojcem ludów i Narodów. Jest Ojcem mojego Narodu, z którego woli Naród żyje, działa, pracuje, tworzy dzieje, cierpi i zwycięża, daje mi wspólnotę Ojczystą, język, kulturę. Jestem wszczepiony w mój Naród, do którego posłany jest przez Chrystusa — Kościół z Prawdą i Miłością.

2. Na słowie harcerza(ki) polegaj jak na Zawiszy.

Słowo Boże oznacza prawdę, która wyzwala, i Miłość, która jednoczy. Mam promieniować Prawdę w Miłości. Słowo moje niech ujawnia Prawdę i niech będzie zawsze w Miłości. Unikam słów popędliwych, gniewliwych, złośliwych i obłudnych. Jestem wierny Słowu Bożemu i Słowu, które promieniuje z warg moich i myśli moich.

3. Harcerz(ka) jest pożyteczny(na) i niesie pomoc bliźnim.

Harcerstwo oznacza gotowość służenia. Szukam wzoru —.znajduję go w Bogurodzicy Służebnicy Pańskiej i w Chrystusie, który przyjął postać Sługi. Służby mej wymaga sprawiedliwość, gdyż wszyscy inni ludzie mi służą, jestem odbiorcą ich wieloletniej posługi. Służby mej wymaga Miłość, która jednoczy serca w wzajemnej pomocy, tym którzy jej potrzebują. Służyć będę w Miłości, która tworzy życie społeczne.

4. Harcerz(ka) w każdym widzi bliźniego. a za brata uważa każdego innego harcerza(kę).

Dzieci Jednego Ojca, który jest Miłością — jednoczyć będę dążeniem Serca i Dłoni — w braterstwie powszechnym. To jedyna droga do przezwyciężenia nienawiści i ducha wojen. Pamiętam, że każdemu należy się szacunek, uznanie jego prawa do istnienia do życia, do Prawdy, do Sprawiedliwości, do Miłości, do Wolności. Staram się zacierać różnicę między ludźmi wielkimi i małymi, mądrymi i prostymi, białymi i kolorowymi.

5. Harcerz(ka) postępuje po rycersku.

Postępować po rycersku, to znaczy być zdolnym do ofiary z siebie, do poświęcenia siebie, aż do krwiza sprawy Boże i ludzkie. Rycerz nie godzi w ludzi, tylko w zło. Nie toczy walki, by zwyciężyć innych — tylko siebie i to, co w nas nie jest godne człowieka. Rycerz unika walki podstępnej, ale umie stanąć jasną twarzą wobec każdego, który się uważa za wroga, by Mu powiedzieć: Bracie!

6. Harcerz(ka) miłuje przyrodę i stara się ją poznać.

Przypatrzcie się liliom polnym — przypatrzcie się ptakom niebieskim — to uśmiech Ojca, który ubiera i ozdabia, który karmi i żywi...

Słońce Boże, światło i zieleń żyzna, barwne kwiaty, czyste powietrze — są dla wszystkich Dzieci Bożych, są głosem miłującego Ojca, którego poznajemy w pięknie stworzenia. Dziękuję Bogu-Stwórcy za każdy kwiat i kłos — za każdy owoc i kęs chleba. Dzielę się z Braćmi darami Bożymi — z radością

7. Harcerz(ka) jest karny(na) i posłuszny(na) rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.

Idę, Ojcze, aby wypełniać, nie moją, ale Twoją Wolę — bo tak Ci się podobało... i wykonało się... wszystko — to głos z Krzyża...

Niech przenikną do mego serca i niech uczą mnie poczucia obowiązku, odpowiedzialności, tak w pracy i myśleniu, czci dla tych, którym zawdzięczam życie i serce. Ład myśli i czynów, to ład współżycia z Rodzicami ze Zwierzchnikami i Podwładnymi.

8. Harcerz(ka) jest zawsze pogodny(na). Uśmiechnij się do Ojca Niebieskiego. Uśmiechnij się do Brata i Zbawcy Twojego — Chry-

c.d. na str. 13

HARCERSTWO ŻEŃSKIE

SZANSE I PROBLEMY /1/

MATERIAŁ DO DYSKUSJI

I. „Girls will do no good by imitating boys"
Agnes Baden-Powell

Z moich doświadczeń drużynowej dziewcząt wynika, że współczesne harcerki starają się za wszelką cenę zaprzeczyć tym słowom. Czterdziestoletnia koedukacja od żłobka po uniwersytety wpoiła nam poczucie równości i równorzędności wobec chłopców. W praktyce, zwłaszcza harcerskiej, oznacza to najczęściej — naśladownictwo. Przyjmujemy styl bycia, rodzaj żartów, często nawet język „męski". Wolimy spodnie od spódnicy, także do munduru, stosujemy taką samą musztę, jednakowe gry i ćwiczenia sprawnościowe. W skrajnych przypadkach mówimy o sobie: młodzik, wywiadowca, ćwik lub nosimy zielone bluzy i rogatywki (są w Polsce takie drużyny „harcerzy"!). Moim celem nie jest bynajmniej analiza dobrych i złych stron koedukacji (czyli, mówiąc po polsku, wspólnego wychowywania dziewcząt i chłopców), ani też ocena postaw i zachowań dziewcząt do niej przywykłych. Chodzi mi o coś więcej — o zwrócenie uwagi na głęboką wyrwę, jaką w dziejach harcerskiego ruchu żeńskiego uczyniło ostatnich 30 (licząc okrągło) lat i o refleksje co, mimo wszystko, można z tym zrobić.

II. „Trzeba to powiedzieć wyraźnie: płeć jest dobrym pomysłem Pana Boga"
Tadeusz Żychiewicz

Wyobraźcie sobie taką scenę. Na polanie w lesie, gdzieś w okolicy Zakopanego, siedzą w kręgu harcerki i pod okiem Olgi uczą się bandażowania. Dużo przy tym śmiechu, ale słychać też poważną opowieść o uratowanym dzięki pierwszej pomocy życiu. Potem śpiewają, zwijając bandaże. Nagle na polanę wpadają na koniach harcerze. Tumult, hałas, konie stanęły. Chłopcy zeskakują z nich i pod wodzą Andrzeja ćwiczą musztrę z laskami skautowymi. Głośne komendy, marsz. W końcu wsiadają znów na konie i szybko znikają za drzewami. Dziewczęta podnoszą się i — bezszelestnie ustawiwszy się w szyku — ze śpiewem powoli ruszają w stronę miasta.

„Teraz już takich nie ma" — chciałoby się powtórzyć za Homerem. Ja jednak wierzę, że to nieprawda, że odrębność, inność harcerstwa żeńskiego da się wypracować na nowo i utrzymać. Tylko trzeba sobie wprost postawić ważne pytanie: po co? Czy tak, jak jest (czyli równo, tak samo, byle jak) nie jest dobrze?

Otóż, nie jest. Z kilku przyczyn.

Po pierwsze: harcerki odchodzące z drużyn (z powodów rodzinnych, z braku zainteresowania dalszą pracą itd.) rzadko wynoszą z harcerstwa wiedzę, umiejętności, znajomość problemów, z którymi zetkną się w dorosłym, kobiecym życiu.

Jeżeli harcerki „przedwojenne" wyszywały sobie znaczek sprawności na rękawie munduru, można było być pewnym, że dana umiejętność naprawdę dobrze opanowała. Dziś na szarych rękawach pełno jest różnobarwnych saperów, techników obozowych, łącznościowców i topografów. Niestety — mniej: krawcowych, gospodyń, opiekunek dzieci czy mistrzyń do wszystkiego.

Po drugie: harcereczki z klas piątych, szóstych i siódmych chętnie jeszcze harcują w polu, rywalizując przy tym zaciekle o każdy punkt w ocenie zastępów. Chętnie „bawią się" w to samo, co chłopcy, ucieszone, jeśli mogą manifestować swą wyższość, większą staranność i zapał. Ale już w ósmej klasie smutne (najczęściej) lub zamyślone panienki nie bardzo lubią alarmy, nagłe wymarsze na gry (zwłaszcza typu manewrów technicznych), musztrę itp. atrakcje, których wiele znajduje się w programach koedukacyjnych obozów tzw. drużyn młodszych. Podobnie ma się rzecz z zajęciami w mieście: drużynowa nieraz musi cierpieć znudzone miny i afektowaną bezczynność swych podwładnych, jeżeli tylko próbuje zorganizować zajęcia na wzór „męski" (obsługa łącznicy, manipulacja kompasem, nieszczęsna musztra itd.) Wtedy najczęściej odchodzą.

Oczywiście — jak była mowa na początku — odwołuję się tylko do moich doświadczeń i obserwacji, nie twierdzę, że tak jest wszędzie i zawsze.

Po trzecie: za bardzo przejmujemy się postulatami równouprawnienia kobiet i mężczyzn we współczesnym świecie. Są to, moim zdaniem niewydarzone pomysły zgorzkniałych, niekochanych kobiet, które nieszczęśliwe życie lub ciasna antymoralność drobnomieszczańska zmusiły do krzyku protestu lub rozpaczy. Tak naprawdę, to wcale nie jesteśmy tym samym, co mężczyźni (lub chłopcy, jak wolicie). Kwestia jednak nie w wartościowaniu, kto lepszy — „kobiety" czy „ludzie"?), lecz w zrozumieniu — odmienności powołania życiowego. „Nie poprawiajmy Pana Boga" — jak słusznie zauważył kiedyś dh Orsza. Skorośmy „mężczyzną i niewiastą" stworzeni to widać tak ma być i to jest najlepsze dla człowieka.

Myślę, że każdy człowiek, w szczególności każda kobieta, kiedyś w życiu uświadamia sobie konsekwencje tej zasadniczej, Bożej dystynkcji. Może to być tak: „siedzisz za stołem i wydaje ci się, że zakwitła w tobie biała, bielutka jabłoń osypująca kwiaty na twój stół (...) i-na całą nieogarnioną ziemię" lub dużo prościej. Ale „tak właśnie powinno być — pewnego pięknego dnia ktoś do ciebie przychodzi

c.d. na str. 12

archiwum harcerskie.pl

c.d. ze str. 11

i oznajmia coś takiego, że całą duszę wypełnia radość, jak sok pączki. Nikogo nie ominie taka radość, nawet tych, dla których jest to dzień ostatni". Chodzi jednak o to, żeby nie czekać do „ostatniego dnia", żeby jak najwcześniej pojąć nieubłagany upływ czasu i sił. Wszak nasze życie — służbą...

Dlatego — im wcześniej zrozumiemy właściwą ideę, cel odrębnej pracy z dziewczętami — tym więcej dobrego zdołamy zrobić.

III. „Narody trwają dzięki kobietom, nie dzięki politykom"

Jeśli godzimy się już na swoistość działań w drużynach żeńskich, pozostaje jeszcze omówienie odpowiedzi na pytania: „co" i „jak" robić, żeby było lepiej. W pytaniu pierwszym zawierają się dwie sprawy — cel wychowawczy i treść zajęć (czyli IDEA i PROGRAM), pytanie drugie dotyczy METODY.

Jaką dziewczynę chcemy wychować? — oto zasadnicza kwestia i przyczyna tego wywodu.

Znalezienie wzoru (wcale nie ideału, takich wśród ludzi nie ma) wydaje mi się sprawą pierwszej wagi. „Winniśmy obrać sobie jakiegoś prawego człowieka i mieć go zawsze przed oczami aby być tak, jak gdyby on się nam przyglądał i wszystko czynić tak, jakby on widział" (Seneka). Tak się składa, że chłopcy mają w czym wybierać. Męskich bohaterów narodowych, uczonych, silnych i wielkich ludzi jest cała masa.

Dziewczęta w poszukiwaniu naczelniczki, czy też przewodniczki duchowej sięgają najczęściej po bł. Królową Jadwigę, Emilię Plater, Olgę Małkowską lub inne harcmistrzynie, nie zauważając prostego faktu: o ile mężczyźnie zaszczyt przynoszą wszystkie: „zasłużony dla sprawy", „niestrudzony bojownik", „bohater", „wielki przywódca" itd., o tyle najpiękniejszym hołdem złożonym kobiecie są słowa: „ukochana mamusia i babcia", „dobry, szlachetny człowiek".

A więc — proponuję — nie rozglądajmy się za jednostkową bibliografią „wyjątkowej kobiety" (naturalnie czym innym jest obieranie patronek drużyn, wtedy, rzecz jasna, konkretna postać jest bardziej „wychowawcza", niż poniższe abstrakcje). Spróbujmy przyjrzeć się zwykłej kobiecie, której jedyną zasługą jest piękne przeżycie swoich dni. Piękne — to znaczy z uśmiechem, z życzliwością, z gotowością niesienia pomocy bliźnim. Takich kobiet jest wokół nas wiele, mnóstwo przykładów dostarcza też literatura. Chodzi o to, żeby w oparciu o Dekalog Boży i harcerski kształtować postawy naszych harcerek na całe trudne, polskie życie. Jeżeli mężczyzna przynosi do domu wypłatę niższą z powodu np. niechęci do szefa-złodzieja lub odmowy podpisania deklaracji lojalności, kobieta zareagować może różnie: płaczem, złością, narzekaniem. Może też powiedzieć: „Słusznie zrobiłeś. Jakoś sobie poradzimy". Chciałabym, żeby nasze harcerki tak właśnie odpowiadały.

Zbiór najważniejszych wartości, jakie pragnęłabym przypisać takiej modelowej harcerce, obejmuje:

— zdrowie,
— ofiarność i życzliwość wobec każdego stworzenia,
— uczciwość,
— zaradność.

Program wcielający w życie tę IDEĘ musi więc składać się z czynników — nazwijmy to — technicznych (konkretne zajęcia, sprawności itd.) — i charyzmatycznych. Zanim omówię pierwsze, kilka słów o drugich. Truizmem harcerskim jest podkreślanie znaczenia przykładu osobistego przełożonych dla kształtowania charakteru i światopoglądu wychowanków. A jednak często zapominamy, że „dzieci patrzą na nas", że każdy nasz gest podlega subtelnej analizie wartościującej i może stać się przyczyną odrzucenia lub też zburzyć kruchą stabilność naszego autorytetu. Tylko poprzez przekonywujący przykład można skłonić młodego człowieka do idealizmu, a tym są, niestety, w Polsce ofiarność i uczciwość. Dbałość o zdrowie powierzonych nam harcerek często przekracza nasze możliwości. Miałam kiedyś w drużynie harcerkę, którą nagły atak astmy zaskoczył na wędrówce w górach. Gdyby nie spotkany wtedy lekarz... niewiele mogłybyśmy zrobić. Pomijając takie przypadki, możemy mieć duży wpływ na rozwój fizyczny dziewcząt. Temu wszak służą: sport, górskie wędrówki i — 10 punkt Prawa Harcerskiego.

To wszystko wydawać się może oczywistością, lecz twierdzę, że dziewczęta na ogół mniej się „ruszają", niż chłopcy, mniej zdobywają sprawności sportowych, mniej chętnie chodzą na wycieczki, zaś obozowa gimnastyka poranna często bywa w ich wykonaniu smętną farsą z teatru marionetek. Co z tym zrobić? Podyskutujmy.

Zaradność jest w opinii wielu osób najpożyteczniejszą zaletą, ułatwiającą życie i umożliwiającą osiągnięcie dobrobytu. Ale — uwaga! Czym innym jest rozpowszechniona u nas umiejętność „kombinowania", a czym innym zdolność radzenia sobie w trudnych sytuacjach własną pracą i roztropnością. Tak, oczywiście, rozumiem zaradność harcerki; zresztą skoro stawiamy na uczciwość — sprawa wydaje się jasna.

Teraz czas na dłuższą dygresję. Z tego, co napisałam na początku, ktoś mógłby zrozumieć, że los kobiety jestem skłonna sprowadzać do obowiązków rodzinnych, zaś jej funkcje życiowe — do roli żony i matki (a potem babci i prababci). Tak nie jest. Uważam, że dom jest najwłaściwszą formą spełniania się życiowego kobiet, ale wcale nie mam zamiaru potępiać, czy też odrzucać innych kobiecych dróg. Piszę o tym przy okazji zaradności, gdyż w proponowanych niżej elementach programu mowa będzie o „próbach zaradności". Otóż, mój nacisk na opanowywanie tzw. umiejętności żeńskich nie ma oznaczać wyłącznie praktycznego „przygotowania do życia w rodzinie". Nie oznacza też całkowitej rezygnacji z nauki rzeczy uznawanych za męskie. Współczesna dziewczyna musi umieć wbić gwóźdź, naprawić bezpiecznik czy wkręcić śrubę. Uczenie jej tylko gotowania i dziergania byłoby śmiesznym anachronizmem.

Dotykamy tu delikatnej kwestii męskiego partnerstwa w życiu dziewczyny i kobiety. Jest to również związane z zaradnością — jakże trudną i twardą, gdy — samotna. Myślę, że problem akceptacji mężczyzny (chłopca) powinniśmy włączyć do programu wychowawczego dziewcząt (tak, jak uczynił to — oczywiście odwrotnie — B. P. we „Wskazówkach dla skautmistrzów"). Nie tylko dlatego, że jest to klucz do wszelkich ludzkich spraw, ale też z prostego powodu: pytanie „rywalizacja czy wspólnota?" jest często nierozwiązanym problemem dla wielu koedukacyjnych środowisk harcerskich. Wracając do rzeczy, od których oderwała nas dygresja, pragnę przypomnieć, że w angielskim i innych europejskich językach skautki — dziewczęta nazywają się Girls Guide — „przewodniczki". Jak pisze Agnes Baden-Powell (w: „Scouting for girls. How girls can help to build the Empire") — dziewczyna, kobieta ma być „przewodniczką" jako towarzyszka życia swego męża, jako źródło otuchy dla całej rodziny i wszystkich, którzy się z nią zetkną. Ma wieść swych najbliższych ku Bogu i ku szczęściu, czuwać nad nimi i strzec, gdy zbaczają z drogi. Wielki obowiązek. Wielka służba.

Powiecie, że to tchnie idealizmem, że wystawanie po kolejkach i codzienne zmartwienia nie bardzo rymują się z tą świetlaną wizją. A jednak — jeśli Polska trwa — to dzięki rodzinom, jeśli rodziny trwają — to dzięki kobietom. A jeśli dzieje się inaczej — to dlatego, że kobiety wątpią lub brakuje im sił.

Zanim opowiem jak wyobrażam sobie konkretną pracę w drużynie, konkretne zadnia dla dziewcząt, chcę uprzedzić ewentualne zarzuty o anarchię i rozłam w organizacji. Otóż, poniższe i powyższe wywody nie zmierzają wcale do pobudki: „Dziewczęta! Chodźmy stąd (z ZHP) i zróbmy własne harcerstwo". Nawet gdyby to było możliwe, byłabym za jednością ruchu i za — nierozdzielaniem kwater, chorągwi, hufców. Chodzi mi bowiem o ludzi (dziewczęta), a nie o biurokratyczne mnożenie szczebelków i funkcji. I bez harcerstwa jest ich w Polsce dosyć. Uważam, że najlepszym rozwiązaniem (w dodatku osiągalnym już) są po prostu żeńskie drużyny harcerskie, wspomagane przez komisje prób i stopni żeńskich i — nazwijmy to — kręgi drużynowych, które służyłyby wymianie doświadczeń i solidarności. W 1982 roku usiłowałam stworzyć podobne forum — odbyły się dwa spotkania harcerek z Lublina, Skarżyska-Kamiennej, Gliwic i różnych drużyn Krakowa. Nie zdołałyśmy utrzymać i rozszerzyć tej inicjatywy, lecz przeprowadzone wówczas dyskusje wiele mi dały do myślenia. Dziś znów zabieram głos w nadziei, że zostanę usłyszana.

c.d.n. Janina Derczyńska

c.d. ze str. 10

stusa. Uśmiechnij się do utrudzonej Matki Twej w czterech ścianach rodzinnego domu. Uśmiechnij się do Ojca, który wrócił znużony pracą. Uśmiechnij się do zagniewanych, obrażonych, smutnych, cierpiących. Uśmiechnij się do tych co Cię mają w nienawiści.

9. Harcerz(ka) jest oszczędny(na) i ofiarny(na). Jesteśmy zbyt biedni, byśmy mogli być rozrzutni, wystawni, nieobliczalni...

Jest wokół zbyt wielu głodnych i opuszczonych — byśmy zmarnotrawili dobra, które im się należą. Staraj się wiele posiadać, by móc wiele dawać potrzebującemu. Lepiej dawać niż brać... Kubek wody podany spragnionemu, otwiera bramy niebios... i rodzi radość i szacunek. — Kropla — do kropli — rodzi potok, który niesie radość...

10. Harcerz(ka) jest czysty(ta) w myśli, w mowie i uczynkach, nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

Świat czystych, prawdomównych, wstrzemięźliwych, tworzy nowych ludzi plemię, jakich jeszcze nie widziano (E. Małaczewski), których pragną nowe czasy. Jeszcze brak jest odważnych, by przezwyciężyć brud, niechlujne moce, niewstrzemięźliwość. Stanę w szeregu odważnych i wolnych sercem — by służyć odradzającej się Ojczyźnie wolnością od nałogów. Świat należy do trzeźwych i czystych.

„Prowadź Matko, swoje Dzieci, w Wiary nowe Tysiąclecie — Patrzę w Twoje czyste oczy..."

Ktokolwiek będzie Wiernym tym Prawom — pokój nad nim i błogosławieństwo

+ Stefan Kardynał Wyszyński
Prymas Polski

[1] Ks. hm Zdzisław Peszkowski, Modlitewnik Harcerski, Warszawa 1981.

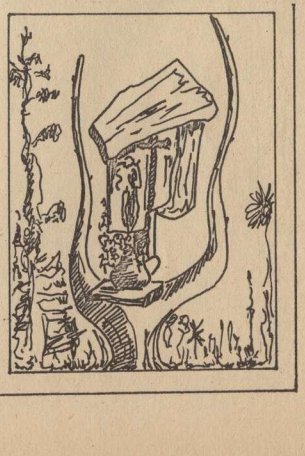

archiwum harcerskie.pl

c.d. ze str. 1

Oczywiście prawdziwie rzetelnemu wychowawcy poważne błędy nie zdarzają się zbyt często i nie dotyczą one nigdy odstępowania od zpryncypiów. Jeżeli wychowawca skompromituje się w sytuacji, w której oczekuje się od niego zdecydowanej postawy, to trudno jest mu utrzymać status moralnego mistrza. Można błądzić w sprawach dotyczących słabostek charakteru lecz nie wolno schodzić z drogi wierności najwyższym ideałom. Można np. usprawiedliwić tak samo harcerza jak instruktora z jednorazowego wykroczenia przeciwko któremuś z punktów Prawa Harcerskiego, nie można jednak tolerować jego wykroczeń przeciwko ideałom Służby i Braterstwa, przeciwko ludziom, Ojczyźnie, przeciwko godności każdego człowieka. Takie sprzeniewierzenie się ideałowi etycznemu (określanemu niekiedy mianem etosu) jest dobrowolnym wyłączeniem się ze wspólnoty harcerskiej, choćby towarzyszyło temu przestrzeganie wszystkich „konkretnych" punktów Prawa, zwłaszcza zaś najbardziej ostatnio dyskutowanego i bardzo konkretnego 10 punktu.

W pewnych sytuacjach konieczny jest absolutny rygoryzm moralny, który całym swym życiem zaświadczał pierwszy wielki filozof spraw moralnych — Sokrates. Jego postawa musi być nam wzorem, kiedy zastanawiamy się nad kolejnym trudnym krokiem w swym postępowaniu. Sokrates mawiał, że w każdym momencie trudnego wyboru moralnego odzywa się w nim dajmonion czyli głos wewnętrzny, odradzający złe postępowanie. Dajmonion nigdy nie doradza lecz zawsze odradza, zawsze przestrzega i na tym kończy się jego rola. Tego głosu można posłuchać, ale można go też zlekceważyć, oddając się rozumowemu rozstrząsaniu danego zagadnienia. Intelekt może przeciwstawić się dajmoniowi i przytoczyć szereg argumentów na poparcie słuszności postąpienia przeciwko niemu. Motywacja może być różnorodna: subiektywna korzyść, ratowanie rodziny i przyjaciół, interes jakiejś społecznej grupy, itp., itd. Zawsze istnieje wiele możliwości wytłumaczenia sobie pójścia na równy kompromitacji kompromis moralny i sytuacje rzeczywiście są złożone, ponieważ niekiedy musimy angażować się, zachować swą godność nie zważając na cenę. Cenę tę płacimy nie tylko my sami lecz często osoby, które inaczej myślą i czują, lecz które bez ich wiedzy i przyzwolenia zostały wciągnięte w wir wydarzeń. Aby nie roztrzęsać nadal tego zagadnienia podam tylko jeden wymowny przykład: zbiorowa odpowiedzialność stosowana przez okupantów podczas II wojny światowej za akcje zbrojne podziemia. Włączając w nasze moralne myślenie takie możliwe następstwa naszych dzielnych etycznie czynów niekiedy cofamy się i zagłuszamy dajmoniona, usprawiedliwiając się rozumem, nakazującym np. wybierać mniejsze zło i brać pod uwagę osoby innych ludzi. Są to trudne sytuacje i zazwyczaj dotyczą ludzi dojrzałych moralnie, starszych wiekiem i stażem wychowawczej pracy — trudno jest dać im jednobrzmiącą wskazówkę, wiele zależy tutaj od zewnętrznych okoliczności i ich sprawą jest rozstrzygnąć dylematy, przed jakimi zostali postawieni. Zawsze jednak pamiętać muszą o nadrzędności realizacji dobra moralnego i tylko ze względu na ten cel podejmować winni ewentualne kompromisy lub właśnie nie godzić się na nie i — jak Sokrates — zachować moralny rygoryzm.

Natomiast postawa Sokratesa musi być wyznacznikiem postępowania młodych ludzi, których wybory moralne są równie doniosłe i niesłychanie ważne dla ich samopoczucia i dalszej życiowej drogi, ale którzy nie muszą — choć są oczywiście wyjątki — angażować w nie innych osób. To codzienne działanie, codzienne zastanawianie się nad każdym kolejnym postępkiem i rozpatrywanie go w kategoriach moralnych. Sokrates mawiał, że najważniejsze jest tylko jedno: aby dusza była jak najlepsza i aby nie trapiły jej żadne choroby. Oznacza to, że wszystkie wysiłki skupiać należy na pracy nad sobą, dokonywanej pod kierunkiem własnego sumienia oraz dobrowolnie wybranych moralnych mistrzów, także w uznanych za najbardziej w tym dziele pomocne ruchach i organizacjach wychowawczych. Owa praca nad sobą nie jest czymś specjalnie wyodrębnionym w życiu: polega ona na ciągłej gotowości do zapytywania samego siebie, czy w danym momencie postępuje się z moralnego punktu widzenia słusznie. Moralność jest nieodłączną towarzyszką pracy, zabawy, wypoczynku, każdego przejawu życia. Dokonywanie refleksji nad swym postępowaniem, porównywanie go z postępowaniem innych, ocena stopnia realizacji wybranego ideału — oto znak zaangażowania moralności we wszystkie nasze codzienne sprawy. I w tych sprawach nie wolno ulegać namowom fałszywych proroków, rzekomych odnowicieli moralnego i społecznego ładu pod hasłem obniżenia wymagań, nieautentycznych wychowawców, nierzetelnych przyjaciół. Nasz wewnętrzny głos sumienia (indywidualny dajmonion) wyznacza drogę, po której trzeba iść. Jeśli się po niej nie pójdzie, to nie będzie to mieć najczęściej najmniejszego wpływu na życiową karierę i nic się nie zmieni w naszym codziennym bytowaniu. Pozostanie jednak nieusuwalny niesmak i poczucie zniszczenia swej osobowości, a w skrajnym przypadku przekonanie o przegranym życiu.

Dlatego też nie można rezygnować z trudów moralnych wyrzeczeń i wysyłać co pewien czas dajmoniona na wakacje. Można popełniać błędy, bo „errare humanum est" lecz trzeba mieć ich świadomość i wiedzieć, które z tych błędów są właśnie błędami moralnego porządku. I tych powtarzać człowiekowi się nie godzi, bo Sokrates uważał, iż wszelkie złe postępki wynikają z niewiadomości. Jak można sobie w ogóle pomyśleć, że ktoś wie, co jest złe a co dobre w danym przypadku i wiedząc o tym, postępuje źle? Przecież to zupełnie nie po ludzku! Rozgrzeszyć można niewiedzę ale niestosowanie nabytej wiedzy to grzech śmiertelny, gdyż taki człowiek własnowolnie niszczy swoją duszę, a ta jest przecież jedynie ważna. Stąd poszerzanie wiedzy jest tak dla moralności konieczne, stąd utożsamienie wręcz moralnej cnoty z wiedzą i zgodność działania z poznaniem są warunkami szczęścia w filozofii Sokratesa. W skrajnym przypadku nie zawahał się Sokrates postawić na szali moralnych wartości nawet swego życia, gdyż twierdził — a jego twierdzenia były zawsze dokumentowane jego postawą i dlatego był i jest wzorem wychowawcy — iż „nie żyć za wszelką cenę potrzeba, ale dobrze żyć.' Nie chodzi tu o gloryfikowanie skrajności postawy lecz o danie za przykład bezkompromisowości, która niekiedy musi prowadzić do śmierci i wtedy nie wolno owej śmierci za jakąś cenę unikać, bo zaprzeczy się dotychczasowemu życiu i zniszczy cały jego moralny dorobek. Od takiej zbrodni przeciwko duszy lepsza jest śmierć, co stwierdził sam Sokrates w swej mowie przed ateńskim sądem.

RZECZ O SĄDZENIU

Żyjemy w świecie otoczonym zewnątrz przepisami i prawami, które określają co jest dobre, a co złe. W niektórych wypadkach sami tworzymy nowe prawa, uzupełniające te już istniejące.

Zgodnie z literą tych praw możemy każdy czyn zakwalifikować do grupy działań pozytywnych lub negatywnych. Tak też czynimy. Często z dużą łatwością wydajemy osąd w jakiejś sprawie, opierając się na uznanym w swoim sumieniu prawie. Zdarza się też czasem ku naszemu zdumieniu lub oburzeniu, że nasza decyzja spotyka się z krytyką innych ludzi. Dziwne się to wydaje, bo przecież w społeczeństwie, w którym żyjemy, mamy jednakowe przepisy prawne i praktycznie powinno nie być żadnych wątpliwości. A jednak są i to często w poważnych sprawach. Nawet fakt morderstwa bywa różnie interpretowany.

Matka, która utracila syna na wojnie oskarża wrogów o morderstwo i nigdy inaczej śmierci syna nie nazwie. Ta sama matka rozmawiając z synem, gdy przyjeżdża na urlop z frontu, jest dumna, słysząc o jego sukcesach bojowych, cieszy się i wcale nie potępia go za zabicie nieprzyjacielskich żołnierzy. Jej syn nie jest w żadnym wypadku mordercą. Jest raczej bohaterem.

Pamiętamy być może z dzieciństwa bajkę o chłopcu, który z głodu kradnie piekarzowi bohenek chleba, za co zostaje po schwytaniu surowo ukarany. Żal nam było chłopca. Skłanialiśmy się do uniewinnienia go, a nawet chętnie daliśmy mu jeszcze jeden bohenek więcej. Prawo jednak mówi jasno o kradzieży. Każda jest występkiem. Kto ma więc rację?

Problem leży u samych podstaw. W kwalifikacji zdarzenia. Czyn: kradzież chleba, osąd: zwyczajne przestępstwo — winien, lub działanie z konieczności życiowej, wymuszone — niewinien. Decyzje te różnią się punktem widzenia.

Rzecz w tym, że każdy człowiek ocenia dane wydarzenie nieco inaczej. Czyn dla jednego człowieka zdecydowanie zły dla innego jest obojętny, a dla jeszcze innego dobry (przykład z wojną jest najwyrazistszy).

Każdy człowiek ma swój własny kodeks moralny i skalę oceny zdarzeń. Prawodawstwo społeczne jest najczęściej średnią ocen indywidualnych pewnej grupy ludzi. Przez to niejednokrotnie stwierdzamy, że osądza ono czyn niezgodnie z naszymi oczekiwaniami. Taka różnica dowodzi istnienia niezgodności prawa społecznego z naszym prawem wewnętrznym.

Próba osądzenia przez jednego człowieka czynu innego człowieka polega na podciągnięciu go pod kodeks moralny osądzającego. Jeżeli kodeksy tych dwóch luozi różnią się w analizowanym punkcie — a różnią się raczej zawsze — to osąd musi być niesprawiedliwy z punktu widzenia osoby osądzanej. Jest krzywdzący lub zbyt łagodny. Jednoznacznej, obiektywnej i sprawiedliwej dla osądzanego oceny może dokonać jedynie on sam.* Wtedy werdykt jest zgodny z poczuciem winy (chodzi tutaj o werdykt, a nie wyrok). Oczywiście nie jest możliwe w społeczeństwie zbudowanie prawodawstwa opartego na autoocenie. Przeszkodą jest istnienie zjawiska anonimowości i chęci osiągania korzyści.

Każdy jednak, kto musi lub chce sądzić, winien mieć na uwadze opisaną wyżej prawidłowość. Błędny wyrok może być w swoich skutkach bardziej szkodliwy nim sam osądzany czyn. Osoba osądzona niesprawiedliwie — w swym przekonaniu — ma żal do osądzających, czego konsekwencje mogą być różne, z zasady inne niż zakładał cel osądzania. Najjaskrawsze przykłady obrazujące tę sytuację obserwujemy wśród dzieci. Niezasłużone lanie, awantura, odmowa przyjemności może wywołać bardzo niepożądane skutki.

Jeżeli musi się już osądzać to przede wszystkim trzeba poznać normy moralne osoby osądzanej i jej motywy działania. Jeżeli natomiast osądzać nie musimy, to nie osądzajmy. Dużo łatwiej o wyrok niesłuszny niż słuszny. W wypadku omyłki na pewno wyrządzimy komuś krzywdę. A po co? Mimo, że nie mieliśmy takiego zamiaru, ktoś czuje się pokrzywdzony i może jakoś w takiej sytuacji zareagować. Z reguły taka reakcja jest przykra dla nas. Rodzi się niechęć, wrogość. A dlaczego? Dlatego, że wydaliśmy niepotrzebny, nieprzemyślany osąd. Niesprawiedliwy osąd.

Zmniejszymy więc sobie ilość wrogów lub niechętnych nam osób, unikniemy napięć i zdenerwowania, jeżeli nie będziemy pochopnie sądzić.

Andrzej Zagorski

* Chodzi tu o odczucie indywidualne. Za obiektywne wartości uważamy zaś te, które w danym systemie moralnych uznawane są za prawdziwe i powszechne. W naszym przypadku system ów wyznaczają przykazania Ewangelii.

Niechaj te słowa stanowią istotne memento dla każdego z nas i postarajmy się umieć przetłumaczyć je na język naszych konkretnych, nie tak skrajnych lecz wymagających często — podobnej sokratejskiej — bezkompromisowości, sytuacji.

„W każdym niebezpieczeństwie jest wiele różnych sposobów na to, żeby się śmierci wymigać, jeżeli ktoś ma odwagę wszystko jedno co mówić i robić. Więc to nie jest rzecz trudna, obywatele uniknąć śmierci; znacznie trudniej — zbrodni. Bo zbrodnia biegnie prędzej niż śmierć."

Stanisław Dębicki

archiwum harcerskie.pl

„U MICHAŁA"

KATOWICE

W ten sposób katowicy harcerze od blisko czterech lat umawiają się na swoją comiesięczną harcerską Mszę św. Mały, drewniany kościółek w środku historycznego Parku Kościuszki gromadzi już nie tylko harcerzy z Katowic, lecz również odwiedzających to miejsce przedstawicieli środowisk Gliwic, Bytomia, Chorzowa, Częstochowy, Bielska-Białej, Tych, Rudy Śląskiej, Sosnowca i wielu innych miast GOP-u.

Trudno dziś ustalić, kiedy po raz pierwszy harcerze znaleźli się w kościółku św. Michała, ale było to na pewno niedawno, biorąc pod uwagę sędziwy wiek tego obiektu. Kościół ten, to mała, drewniana, wiejska świątynia wzniesiona we wsi Syrynia około 1305 roku, dziś ma on równe 680 lat.

We wrześniu 1981 roku (rocznica bohaterskiej obrony Katowic przez powstańców śląskich i harcerzy) po zakończeniu hucznie obchodzonego Święta Hufca, kiedy harcerze odchodzili już spod wieży spadochronowej, rozeszła się podawana z ust do ust wiadomość: „W tym kościółku na górce za kilkanaście minut będzie odprawiona Msza św. za poległych obrońców Katowic". Zebrała się wówczas niewielka grupa — około 50 osób. Było już ciemno. Na wystawionym przed kościół ołtarzu paliły się świece, które niczym płomienie obozowego ogniska, rozpraszały otaczającą ciemność. Niby zwyczajna Msza św. a jednak coś ściskało za gardło, kiedy odprawiający Najświętszą Ofiarę ks. Henryk Bolczyk przypomniał w kazaniu o poległych kilkaset metrów dalej naszych rówieśnikach, o mogiłach opodal których modlono się. „Otaczają nas tu strzeliste drzewa — mówił dalej kapłan — ale do dziś dnia drwale przerzedzający park, łamią zęby piłmechanicznych na tkwiących w pniach pociskach i odłamkach". Kiedy Msza dobiegła już końca, stojąca z boku grupa starszych panów ze łzami w oczach zaintonowała: „Idzie noc..." by zakończyć „...Bóg jest tuż". Wstyd przyznać, ale w owym czasie wielu nie znało tej pieśni; zrobiła ona ogromne wrażenie. Młodsi czuli iż muszą przejąć tą trwającą już ponad 70 lat sztafetę pokoleń.

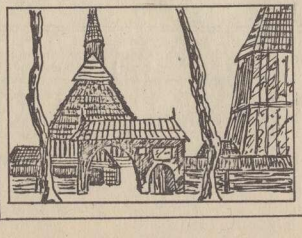

Był to jeśli nie pierwszy, to jeden z pierwszych wieczorów harcerskich w tym miejscu. Potem nastąpiła przerwa. Trwała ona aż do kwietnia 1982 roku, kiedy to pojawił się w Katowicach późniejszy kapelan harcerski ks. Stefan Czermiński i poczęło się rodzić Duszpasterstwo. Harcerskie. Jednym z pierwszych działań Duszpasterstwa śląskiego było stworzenie regularnie odprawianej harcerskiej Mszy św., która początkowo odprawiana była w kościele św. Józefa w Katowicach-Józefowcu, a następnie w kościółku św. Michała (a nie św. Andrzeja, jak podano w poprzednim numerze). Wiosną 1982 roku zostały tu odprawione Ewangeliczne Rekolekcje Wielkopostne. Od tej pory zawsze w pierwszą niedzielę miesiąca spotykają się tu harcerze Śląska.

W okresie minionych trzech lat możliwość wspólnej modlitwy i spotkania z ludźmi czujacymi i myślącymi podobnie jest za każdym razem nowym i niepowtarzalnym doświadczeniem. Oczywiście miały miejsce fakty, które mocniej utkwiły w pamięci. Tak na przykład niemal już do legendy przeszły wspomniane Rekolekcje Harcerskie, które w opinii najstarszych ich organizatorów i uczestników są niedoścignionym wzorem; tak wspaniałej atmosfery nie udało się już powtórzyć.

Każda Msza jest przeżyciem — tę opinię potwierdzają również i goście. Nawiasem mówiąc dzięki Mszy św. w naszym wydaniu pozbyliśmy się trochę kompleksów względem uważanego za wzór cnót i zasad harcerskich Krakowa. Harcerze, którzy mieli okazję uczestniczyć w krakowskich Mszach stwierdzali, iż pod wieloma względami ustępują „krakusom", ale śląskie Msze św. są o niebo lepsze. Oczywiście sekret jest prosty: o wiele łatwiej jest zrobić wspaniałą atmosferę gdy jest się w drewnianym siedmiowiekowym kościółku, ma się gitarę, a harcerze w tłoku otaczają ołtarz, niż w grubych zimnych murach harcerskiego kościółka św. Idziego pod Wawelem.

Kościółek św. Michała w katowickim Parku Kościuszki, to miejsce jak przyznają wszyscy, szczególne. Niewiele jest takich, w których tak żywo historia splata się z dniem dzisiejszym. Kiedy późną jesienią idę jak zwykle na harcerską Mszę św., widzę już z dala w mdłym świetle latarni lekko zamglone postacie harcerzy w mundurach i pelerynach snujących się między drzewami wokół kościoła. Przyznam się, że zawsze w takiej chwili ogarnia mnie lekki niepokój, czy to aby nie „Ci z wieży" przyszli na nasze wieczorne czuwanie, by wspólnie intonować: „Iż będziem trwać po życia skon u świętej sprawy złotych bron".

Bartłomiej Opty

HARCERSKA ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam!

WYSTAWIENIE
NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU
(pieśń, np. *Upadnij na kolana*)

Celebrans:
O Jezu, Synu Maryi, w tej Hostii prawdziwie obecny, zwracamy się na początku tej Godziny Świętej do Matki Twojej, Przeczystej Dziewicy Maryi, gdyż wiemy, że Jej pośrednictwo jest Ci najmilsze.

Matko Przedziwna, prosimy Cię, zjednocz nas w tej wspólnej modlitwie. Ty byłaś pierwszą czcicielką Najświętszego Sakramentu. Współofiarowałaś się z Synem, karmiłaś się Ciałem i Krwią Jego Przenajświętszą. Tylko przeczuć możemy rąbek tajemnicy Twego dziękczynienia i uwielbienia, Twojej rozmowy z Jezusem Eucharystycznym, Twego wynagrodzenia Mu za nas...

Prosimy Cię, Matko Najświętsza, bądź teraz z nami, ofiaruj Synowi Twemu nasza modlitwę, nasze czuwanie i oddanie się w zjednoczeniu z Twym przeobfitym wynagrodzeniem, które Mu za życia Swego złożyłaś.

Harcerze:
LITANIA DO MATKI BOGA I LUDZI
J 19, 25—27

— Wierzymy, że w tym jednym człowieku Jezus zawierzył Tobie każdego człowieka i obudził w Tobie taką miłość, która jest macierzyńskim odzwierciedleniem Jego własnej miłości odkupieńczej.

— Wierzymy, że jesteśmy miłowani tą miłością, że jesteśmy nią ogarnięci: miłością Boga, która się objawiła w odkupieniu — i miłością Chrystusa, który tego odkupienia dopełnił przez krzyż — i wreszcie miłością Matki, która stała pod krzyżem i z Serca Syna przyjęła do swego Serca każdego człowieka.

(pieśń *Nie rzucim Chryste*)

— Prosimy Cię Matko, o siły, byśmy na tę miłość umieli odpowiedzieć życiem i swoją harcerską służbą — byśmy umieli odpowiedzieć miłością na miłość, którą jesteśmy umiłowani.

— Miłować — to znaczy: być przy osobie, którą się miłuje, to znaczy zarazem: być przy miłości, jaką jestem miłowany.

— Dla ludzi wierzących miłość Boga ma ogromną wartość, bo zapewnia o obecności naszego Stwórcy przy nas na co dzień, zapewnia o Jego nieustannej łasce i opiece. Naszą wdzięcznością może być jedynie taka jak ta godzina, kiedy jesteśmy przy Tobie Chryste, trwamy w Twojej obecności.

— Miłować to znaczy dalej: pamiętać. Chodzi niejako z obrazem umiłowanej osoby w oczach i w sercu. To znaczy zarazem: rozważać tę miłość, jaką jestem miłowany, i coraz bardziej zgłębiać jej Boską i Ludzką wielkość.

— Duchu Święty, który Swoją mocą czynisz człowieka zdolnym nosić obraz Boga w sercu, spraw, aby nasza pamięć o NIM, o Jego słowach na co dzień wyrażała się w działaniu.

— Miłować to wreszcie znaczy czuwać; jest rzeczą niesłychanie doniosłą, aby w młodości — w tym wieku, w którym budzą się nowe uczucia miłości, uczucia decydujące nieraz o całym życiu — chodzić z takim dojrzałym, wewnętrznym programem miłości, właśnie takim, o jakim mówi Apel Jasnogórski.

Mt 26, 36—41a
(pieśń *To przykazanie*)

— Co to znaczy „czuwam"?

To znaczy, że staram się być człowiekiem sumienia. Że tego sumienia nie zagłuszam, i nie zniekształcam. Nazywam po imieniu dobro i zło, a nie zamazuję. Wypracowuję w sobie dobro, a zło staram się poprawiać, przezwyciężając je w sobie. To taka bardzo podstawowa sprawa, której nigdy nie można pomniejszyć, zepchnąć na dalszy plan.

Ona jest wszędzie i zawsze pierwszoplanowa. Jest zaś tym ważniejsza im więcej okoliczności zdaje się sprzyjać temu, abyśmy tolerowali zło, abyśmy łatwo się z niego rozgrzeszali. Zwłaszcza, jeżeli tak postępują inni.

— Najważniejsze zagrożenie płynie dla Ciebie nie od Twoich nieprzyjaciół, nie ze świata, ale z ciebie samego: że stchórzysz, że zabraknie ci mądrości, wytrwałości, cierpliwości, że ogarnie cię lenistwo, zniechęcenie, że dasz się ponieść gniewowi, nienawiści, zazdrości, fałszywej ambcji — i złamiesz tę linię postępowania, którą, zdawało ci się, na zawsze sobie wytyczyłeś; wyprzesz się tego, w co dotąd wierzyłeś, zgodzisz się na to, przeciwko czemu protestowałeś — zrezygnujesz z wielkości, do której dążyłeś. Największe niebezpieczeństwo grozi ci nie od twcich nieprzyjaciół, ale od ciebie, że zabraknie ci wiary, nadziei i miłości.

— Za to, że czasem nie mamy odwagi zabrać głosu w słusznej sprawie — *przepraszamy Cię, Panie*
— Za to, że brak nam wytrwałości w podejmowaniu codziennych obowiązków —
— Za to, że brak nam cierpliwości w stosunku do naszych rodziców, przełożnych, koleżanek, kolegów —
— Za to, że często nas ogarnia lenistwo przy wykonywaniu prac domowych —
— Za to, że tak łatwo się zniechęcamy —
— Za to, że często dajemy się ponieść gniewowi, zazdrości, zdenerwowaniu —
— Za to, że odstępujemy od swych przekonań, aby było wygodniej —
— Za to, że często rezygnujemy z rzeczy wielkich, aby złapać małą okazję —.

(pieśń *Panie, przebacz nam*)

Pragniemy czuwać, aby nie skamieniały nam serca, aby miłość rodziła błogosławione owoce czynów w codziennym życiu.

Czuwam to znaczy dalej: dostrzegam drugiego. Nie zamykam się w sobie, w ciasnym podwórku własnych interesów czy też nawet własnych osądów.

Czuwam to znaczy — miłość bliźniego — to znaczy: podstawowa międzyludzka solidarność.

c.d.na str. 18

archiwum harcerskie.pl

Braterstwo to stosunek do drugiego człowieka, do bliźniego, oparty na zasadach etyki chrześcijańskiej. Służba to stosunek do całej otaczającej nas rzeczywistości, do narodu i państwa, do ludzkości całej. Braterstwo służby, braterstwo w służbie, służba braterska — to szczyt koleżeństwa, przyjaźni, karności i posłuszeństwa.

— Za to, że jesteśmy wszyscy braćmi w Chrystusie — *dziękujemy Ci, Panie*

— Za to, że w służbie harcerskiej uczymy się dostrzegać innych —

— Za to, że między nami jest tylu naszych przyjaciół —

— Za to, że stawiasz na naszej drodze ludzi prawych i mądrych —

— Za to, że dajesz nam możliwość kształtować siebie, by móc służyć innym —

— Za to, że uczysz nas ciągle, przez przykład ludzi idących za Tobą, miłości i dobroci —.

Za te nasze ciche wioski,
za codzienne nasze troski,
którym człowiek sprostać może,
dzięki Ci, Boże!

Za dzień jasny, za noc czarną,
za sytość, co daleś ziarnom,
za te jasne ranne zorze,
dzięki Ci, Boże!

Za te słodkie łanów granie,
za rzewne ptaszków śpiewanie,
za tańczące groźne morze,
dzięki Ci, Boże!

Za te ognia skierki złote,
za myśl ludzką, za robotę,
za to, że Cię nikt nie zmoże,
dzięki Ci, Boże!

c.d. ze str. 17

— Czuwam — to znaczy także: czuję się odpowiedzialny za to wielkie wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. To imię nas wszystkich określa. To imię nas wszystkich zobowiązuje. To imię nas wszystkich kosztuje.

— Mamy w Ojczyźnie naszej błogosławione doświadczenia dziejowe, które nakazują nam ufać i we wszystkim zawierzać Matce Kościoła i Królowej naszego Narodu.

— Ty, Pani Jasnogórska, przypomnij wszystkim, że trzeba, mówiąc o Polsce, zachować szacunek dla narodu, który ma prawo żyć swym własnym życiem. Ty, Pani Jasnogórska, przemawiaj do sumienia wszystkich, świadcz o prawach ludzi i narodu, bo Ty jak Matka — tworzysz z nami historię naszą od stuleci. O, Pani Jasnogórska! Bądź ciągle z nami! Zapisuj coraz to nowe daty w macierzyńskim Sercu Królowej Polski. Zapisuj nasze dzisiejsze, znowu trudne dni. Niech stają się wciąż nowym początkiem życia Polaków.

— O poczucie odpowiedzialności za losy ojczyzny dla wszystkich Polaków — *prosimy Cię, Panie*

— O pokój i wewnętrzną moc dla Polski —

— O umocnienie wszystkich tych, którzy dla ojczyzny się poświęcają —

— O dary Ducha Świętego dla wszystkich kierujących naszym państwem, aby mieli na uwadze dobro nas wszystkich —

— O wytrwałość w postanowieniach odnowy narodu szczególnie dla ludzi młodych

(pieśń *Bogurodzica*)

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

MODLITWA HARCERSKA

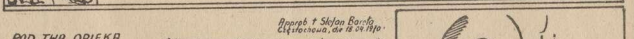

Ponieważ Maryjo dostrzec coś dobrego
u ludzi grzesznych i pełnych słabości,
aby o bliźnim nie myśleć nic złego,
z każdym rozmawiać językiem miłości.

O Matko pięknej miłości...

Pomóż Maryjo byśmy przebaczali
i dłoń podali do zgody prawdziwej,
byśmy skłóconych braci pojednali,
dając wyraźnie przykład wiary żywej.

O Matko pięknej miłości...

Pomóż Maryjo pocieszać cierpiących
i chorym służyć według naszej mocy,
aby ubogim i potrzebującym
udzielić chętnie koniecznej pomocy.

O Matko pięknej miłości...

Bądź Przewodniczką, o Zwycięska Pani,
abyśmy żyli w braterskiej jedności —
— składamy Mario w Twoje święte dłonie
Sprawę Społecznej „Krucjaty Miłości".

O Matko pięknej miłości...

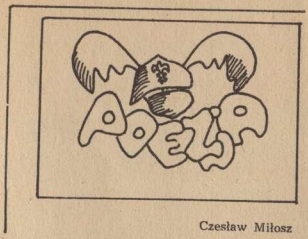

Czesław Miłosz

WIARA

Wiara jest wtedy, kiedy ktoś zobaczy
Listek na wodzie albo kroplę rosy
I wie, że one są, bo są konieczne.
Choćby się oczy zamknęło, marzyło,
Na świecie będzie tylko to, co było,
A liść unoszą dalej wody rzeczne.

Wiara jest także, jeżeli ktoś zrani
Nogę kamieniem i wie, że kamienie
Są po to, żeby nogi nam raniły.
Patrzcie, jak drzewo rzuca długie cienie,
I nasz, i kwiatów cień pada na ziemię:
Co nie ma cienia, istnieć nie ma siły.

NADZIEJA

Nadzieja bywa, jeżeli ktoś wierzy,
że ziemia nie jest snem, lecz żywym ciałem,
I że wzrok, dotyk, ani słuch nie kłamie.
A wszystkie rzeczy, które tutaj znałem,
Są niby ogród, kiedy stoisz w bramie.

Wejść tam nie można. Ale jest na pewno.
Gdybyśmy lepiej i mądrzej patrzyli,
Jeszcze kwiat nowy i gwiazdkę niejedną
W ogrodzie świata byśmy zobaczyli.

Niektórzy mówią, że nas oko łudzi
I że nic nie ma, tylko się wydaje,
Ale ci właśnie nie mają nadziei,
Myślą, że kiedy człowiek się odwróci,
Cały świat za nim zaraz być przestaje,
Jakby porwały go ręce złodziei.

MIŁOŚĆ

Miłość to znaczy popatrzeć na siebie,
Tak jak się patrzy na obce nam rzeczy,
Bo jesteś tylko jedną z rzeczy wielu.
A kto tak patrzy, choć sam o tym nie wie,
Ze zmartwień różnych swoje serce leczy,
Ptak mu i drzewo mówią: przyjacielu.

Wtedy i siebie, i rzeczy chce użyć,
Żeby stanęły w wypełnienia łunie.
To nic, że czasem nie wie, czemu służyć:
Nie ten najlepiej służy, kto rozumie.

LIST Z OLSZTYNA

Najpierw była kolejna Polowa Zbiórka Harcerzy Starszych z gorącymi pragnieniami zaakcentowania stanowiska harcerzy starszych na Zjeździe, po czteroletnim okresie burzliwych dyskusji. Potem — stało się to, co nobilitowało mnie na delegata z naszej Chorągwi. W końcu nadszedł oczekiwany moment, gdy wkroczyłem z plikiem sprawozdań, materiałów i mandatem na słynną w kraju Salę Kongresową.

W pierwszych wrażeniach nowicjusza znaczącą rolę odgrywało mieszanie się uczuć: radości i satysfakcji, poczucie roli przedstawiciela, ufnej wiary w możliwość zaprezentowania problemów, które na co dzień są „solą życia".

Proceduralny tryb pierwszych godzin (nieciekawy, zbyt formalny) i wystartowaliśmy. Godnie, wzruszająco, a nawet nieco pompatycznie. Jakże jednak można w pełni panować „na chłodno" nad sobą, gdy zieleń mundurów na prawo i lewo, oraz niżej na parterze ogromnej sali, budzi poczucie dyscypliny, zwartości, jedności.

W miarę jednak upływających godzin, wygłaszanych przemówień, kuluarowych rozmów i pouczeń wewnętrznych trybem naszej delegacji chorągwianej — uczucia wzniosłe zaczęły ustępować na rzecz powszechnych, codziennych i realnych.

Jaki był przebieg Zjazdu — relacjonowała nasza harcerska prasa. Jaka była atmosfera — można odpowiedzieć, wypracowując wypadkową z przymiotników: spokojna, bierna, posłuszna i chyba „nie wychylająca się" poza planowany tok.

Stwierdzenie takie precyzuję z pełnym poczuciem zawodu drużynowego, który po raz pierwszy, przez cztery dni poznawał bezwładność struktury zjazdu i mechanizmy działania, upowszechniającego standardy ponad racjami indywidualnymi, bez względu na ich wartość.

Przypuszczałem, że tak ważne i naczelne gremium, mając na względzie dobro szarego członka organizacji, wysłucha różnych stanowisk, przedyskutuje różne aspekty postawionych kwestii, by wreszcie przyjąć takie ustalenia które:

— odpowiedziałyby na potrzeby zgłaszane w organizacji,

— w sposób programowy zaplanowałyby perspektywę ich zaspokojenia,

— zabezpieczyłyby warunki i środki do praktycznej ich realizacji.

Przecież już druhna Jaga Falkowska pisała: „Władze dalsze n a d d r u ż y n a m i (podkreślenie moje) są nadbudową służącą:

1) do regulowania kierunku życia poszczególnych drużyn w myśl przyjętej ideologii i wspólnie wypracowanych metod pracy,

2) do pomocy drużynom,

3) do odpowiedzialności wobec społeczeństwa za całość ruchu lub za poszczególne jego części".

c.d. na str. 9

archiwum harcerskie.pl

* * *

Ziemio, ojczyzno nasza, święć się imię twoje....
Senna fala uderza o piaszczysty brzeg,
chwieje się bór sosnowy zdjęty niepokojem
nad rozlewami srebrnych rzek.
Księżyc zieloną płetwą senną falę pluszcze,
niesie się szum głęboki przez twe mroczne puszcze,
ciągnie dymem z dalekich kuźni i smolarni
i grzywy przepocone źrebcom głaszcze.
Nawiedź nas tchem wiosennym i ogarnij
graniem ptactwa, urokiem najpierwszych przylaszczek.
Niech ujrzymy jak zboże srebrzy się na widłach,
jak tną powietrze jaskółek twych skrzydła,
jak uznojeni żeńcy w czas letniego żniwa
pochylają się ku zżętym snopom.
Ziemio, w zboże zasobna, płynna żywicą i ropą,
rozrzucona w miasteczkach ubogich i w opłotkach pracowitych siół.
Przyjmujesz krew twych synów, zabliźniasz rany
i ku wczorajszym okopom niesiesz się znowu brzękiem pszczół.
Pochwalone niech będą wśród swoich i obcych
melodie tańca twojego i śpiewu,
pochwaleni zadzierżyści parobcy,
szeroki uśmiech twoich krzepkich dziewuch,
mały chłopiec o zmroku skryty w mokrych wykach,
gdy kradnie smaczne ziele, by głodnego nakarmić królika,
więc spieszy się, a serce od strachu mu bije
i nogi same rwą się w bieg.
I wszystkie pola, łąki, lasy, nie cudze, nie niczyje —
— tylko nasze, jak przedtem, jak zawsze, jak od wieków wiek.
Pochwalone niech będą sine leśne dukty,
gniazda bocianie nad urwiskiem strzech,
co jak czapy na bakier pochylone się krzywią,
wszelki polny, leśny i wodny żywioł
i twoich starców sen i małych dzieci uśmiech.
Patrz — oto idzie do ciebie przedwiośnie!
Patrz — oto zboża zielenią się jare!
Z daleka, nad wojenną wrzawą, nad pożarem,
wołamy cię z dniem każdym tęskliwiej i głośniej,
a w niespokojnych pieśni naszych rytm
wkrada się cichy, na łąkach krasnostawskich rozpostarty świt,
kazimierzowskie śpichrze stare,
białe brzozy schylone nad urwistym jarem,
dojrzałych kłosów brzęk i zapach żyt.
I otwieramy okna w mglistą noc londyńską,
widzimy jak stąd mamy do ciebie nie blisko
i łokcie opierając na parapecie,
modlimy się tej gorzkiej nocnej chwili
tak, jakeśmy się dotąd nigdy nie modlili,
słowami skradzionymi poecie:
Ziemio, ojczyzno nasza, ty jesteś jak zdrowie!
Nie pozwól nam zbyt długo w rozpaczy jałowieć,
ani goryczą klęski porastać.
A jako w tobie tylko nasza siła, moc i władza,
tak nas co rychlej z powrotem sprowadzaj
z zimnych murów zbyt obcego miasta.
Spraw, by znowu na jawie, nie w śnie tylko, przyszła
twoja mętna, spieniona, żółta Wisła,
by nas porwała w swoją toń,
by nas na środek na łódce uniosła
i żebyśmy, chwytając za wiosła,
widzieli jak brzegiem biegnie dziewczyna,
podnosząca pożegnalną dłoń.
Żeby znowu w Zielone Święta na białych Bielanach
z mandolin i harmonii pieśń płynęła od rana
nie inna, a właśnie taka.
I niech noc mazowiecka, podwarszawska zaśpiewa
o tym, jak liśćmi spierają się drzewa
na czerniakowskich drewniakach.
Żebyśmy, tak nam Panie Boże dopomóż,
wieczorami nie szli do knajpy, a wracali do cichego domu,
a na stole na nas czekał kubek mleka i chleba glon,
a po wypłacie jedwab mięciutki a cienki,
kupowany na wdzięczne sukienki
dla najsmuklejszych naszych żon.
A gdy pomrzemy, spuściznę zostawiając w synach,
niech nas przytuli lubelska borowina
lub mazowiecki, żółty piach.
A Polska z twarzą anielską i sielską,
silniejsza od przemocy, dumniejsza nad wszelkie szyderstwo
w jasnych objawi się snach.
Tak wołamy do ciebie mgliści i dalecy,
tyle tylko widzący, cośmy utracili.
Wiatr ostry wieje, popycha w plecy,
parzy blade usta niespokojny śpiew
i krok niepewny się myli.
Lecz ty jesteś. I trwasz. I w żyłach twoich drzew,
w mrocznych korzeniach roślin, w podziemnych pędach, w kłączach
przebiega prąd tajemny, siła życia rącza,
ta sama moc, co krzepnie w zaciekłych chłopskich twarzach,
co drzemie w karabinach zakopanych w lesie.
Moc, która w tobie żyje, z ciebie się powtarza
i hardych wrogów rzuca na kolana.
Błogosławiąca buntom niepokornych plemion,
niepokonana, ojczyzno wolnych — ZIEMIO!

Tym wierszem Redakcja podaje bratnią dłoń wszystkim harcerkom i harcerzom czuwającym na emigracji, tęskniącym za Ojczyzną, marzącym o polskiej ziemi. Nie wiemy kto go napisał (Hemar? Wierzyński? Lechoń?) — może odgadnie to któryś z Czytelników — lecz jesteśmy głęboko przekonani, iż wyraża on to, co myślą i czują nasi Rodacy rozsiani po całym świecie. Pamiętamy o nich i jak oni czuwamy „u świętej sprawy złotych bron": inaczej w formie lecz tak samo w treści, z odmiennymi doświadczeniami lecz z tymi samymi marzeniami, w gorzkiej teraźniejszości lecz dla świetlanej przyszłości z przeszłości biorącej zaczyn. Doczekamy!

archiwum harcerskie.pl